

BIULETYN INFORMACYJNY

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO



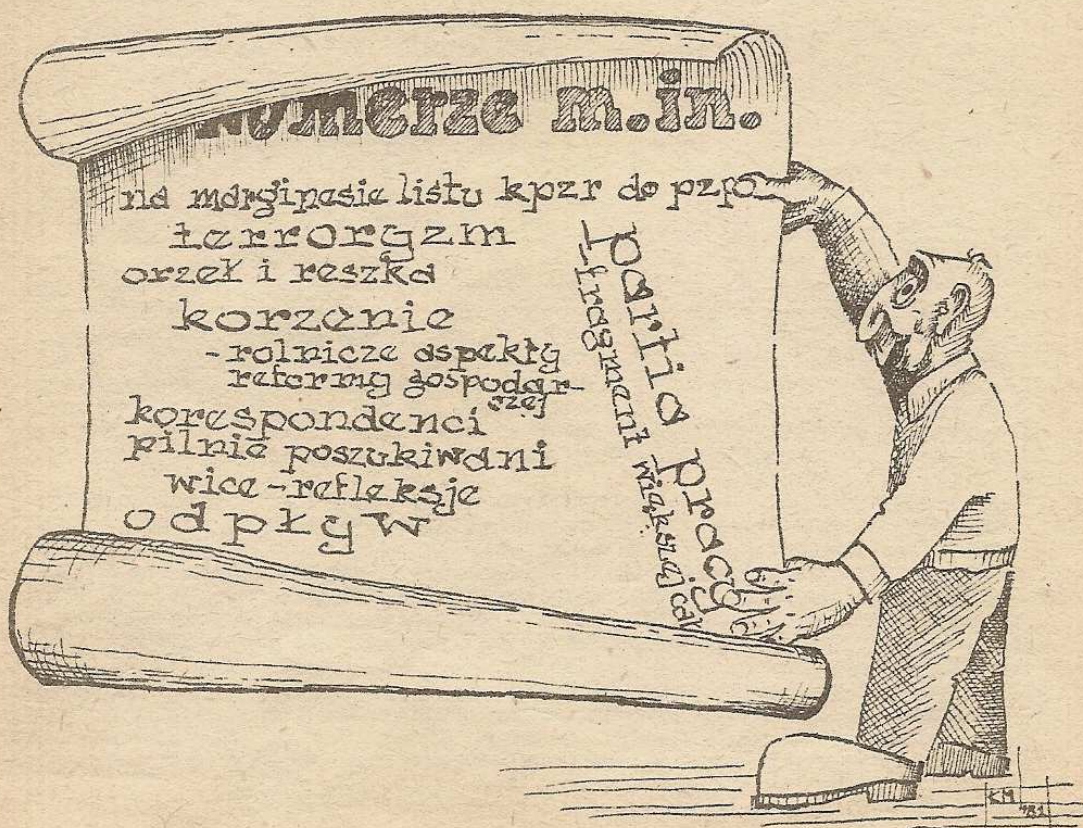
a imię jego
czterdzieści
25 VI 1981 NR 36 (44) i cztery
Rok II

SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA



KORESPONDENCI PILNIE POSZUKIWANI

Na Walnym Zebraniu delegaci dyskutowali o roli prasy związkowej, wypowiadali swoje uwagi pod adresem naszego biuletynu. Argumenty krytyczne sprowadzały się w zasadzie do tego, że: w biuletynie jest zbyt dużo przedruków, natomiast zbyt mało materiałów o Puławach, o sytuacji w Związku tu, na miejscu, o problemach załóg i środowiska.

Głosy te nie były dla nas zaskoczeniem; już wcześniej zwracali nam na to uwagę przedstawiciele naszych komisji zakładowych. Problem jest ważny; spróbujmy się w tym miejscu nad nim zastanowić.

Przedrukując liczne artykuły z prasy związkowej wychodzimy z założenia, że jest to jedyny sposób udostępnienia naszym czytelnikom najcelniejszych materiałów z pism, których tylko pojedyncze egzemplarze docierają do Puław. Poza tym w ten sposób przedstawiamy różne punkty widzenia, rozmaite opinie i poglądy; redakcja niekoniecznie musi się całkowicie z nimi zgadzać, stanowią one jednak materiał do przemyśleń i dyskusji. Dlatego naszym zdaniem z przedruków rezygnować nie należy; jest to zresztą zasada stosowana powszechnie w praktyce prasowej.

Jeżeli natomiast chodzi o nasze lokalne problemy związkowe, to zgadzamy się w zupełności, że nie są one poruszane wyczerpująco. Jest to od dawna nasz poważny problem, zresztą nie tylko nasz. Problem ten dotyczy znakomitej większości pism związkowych w naszym kraju.

W tym miejscu wypada stwierdzić, że ż a d n a redakcja, ani nasza, ani jakakolwiek inna, nie jest w stanie s a m a dotrzeć do wszystkich problemów środowiska, w szczególności gdy dysponuje tak szczupłymi środkami, gdy problemem jest nie tylko to, c o napisać, ale także g d z i e i n a c z y m wydrukować. /Wydawanie tygodnika w "normalnych", profesjonalnych warunkach angażuje nieporównywalnie większy zespół ludzi i środków/.

Biuletyn nasz jest przede wszystkim pismem środowiska i ma wyrażać jego opinię, jednakże - trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć - związkowcy naszego regionu, poza szczupłym gronem stałych współpracowników, zadania nam nie ułatwiają. Dociera do nas mało głosów krytycznych, polemiki prawie się nie zdarzają /nawet tak poważny problem, jak manipulacja wyborami i stosowanie niegodnych metod, poruszony w poprzednim numerze, nie wywołał odzewu/. Czy w naszym Związku nie ma problemów nurtujących załogi, czy też są one aż tak błahe, że nie wymagają poruszenia w prasie, która jest do dyspozycji związkowców? Głosy docierające do nas publikujemy w formie listów do redakcji bądź artykułów: łatwo jest sprawdzić, ile ich dotąd było.

W jaki sposób rozwiązać ten problem? Związkowcy muszą sami sygnalizować swoje problemy: nawet najlepsi dziennikarze /zakładając, że byliby w stanie dotrzeć wszędzie/ zawsze będą ludźmi z zewnątrz.

Warto może przypomnieć istniejącą przed wojną w międzynarodowym ruchu robotniczym instytucję "korespondentów robotniczych", która polegała na tym, że społeczni współpracownicy, zaangażowani ideowo, przekazywali informacje z własnych środowisk. Instytucja ta doskonale zdała egzamin i można by skorzystać z jej doświadczeń.

Biuletyn potrzebuje korespondentów z poszczególnych załóg, z komisji zakładowych, którzy sygnalizowaliby problemy swych środowisk. A do tego, by pisać, wcale nie potrzeba być "redaktorem" /w redakcji też nie ma ani jednego zawodowca/, wystarczy zaangażowanie w problemy Związku, ołówki i kawałek papieru...

Redakcja

WICE-REFLEKSJE

Po burzliwym okresie powstawania i rozwoju Związku "Solidarność", w odczuciach wielu ludzi ostatnie miesiące są okresem zastoju. Mamy jeszcze w pamięci dynamiczny bieg wydarzeń w styczniu. Zaowocowały one wolnymi sobotami. Nie sposób nie pamiętać pełnych napięcia dni marca, których dramatyzm rozładowało porozumienie z 30.III. i odwołanie strajku generalnego.

Po tej dacie nastąpiło jeszcze kilka drobnych wahnięć i Związek nasz powrócił do - przerwanych wydarzeniami w Bydgoszczy - porządkowania swoich spraw. Przepoczwarczenie się z fazy założycielskiej jest wszak i czasochłonne i tak absorbujące działaczy MKZ-ów, że większość z zaczętych spraw ledwo się tli i zeszła jakby na plan dalszy.

Przypomnę. Kwiecień zeszedł nam na wyborach delegatów na Walny Zjazd Regionu Środkowo-Wschodniego w Świdniku /I tura - 25.IV/. Ledwośmy odsapnęli nieco po gonitwach i harcach wyborczych w regionie /II tura - 16.V/, a cała energia członków MKZ Ziemi Puławskiej i ludzi tu skupionych, zużyła się ostatecznie na przygotowaniu i przeprowadzeniu wyborów do Zarządu Oddziału /I tura - 30.V/ Okres przejściowy jaki nastał dla MKZ-tu, nie uskrzydlał do działania.

Natomiast oczekiwania członków na dalsze konkretne działania przeradzają się już w zniecierpliwienie. Wydaje się, że w takich warunkach i pod silną presją narastających od kilku miesięcy oczekiwań, rozpoczyna swoją działalność wybrany 13.VI Zarząd Oddziału NSZZ "Solidarność" Ziemia Puławska.

Sprostanie tym oczekiwaniom jest nie byle jakim zadaniem i może stanowić poważne obciążenie /również źródło frustracji/ dla całego Zarządu Oddziału. Osobiście otarłem się o tę sytuację w przeciągu kilku dni, dyżurując od 18.VI w siedzibie MKZ-tu /jak już przywykliśmy do tej nazwy!/.

Oczekiwania i zadania są dwojakie: - aby Oddział, jego Zarząd, biuro /którego jeszcze nie ma/, Związek na naszym terenie, funkcjonowały sprawnie i należycie; aby już! teraz! wszystko było. Po drugie - aby nabrzmiące problemy środowiska, te duże jak i te drobne, codzienne sprawy i bolączki naszego życia były niezwłocznie rozwiązywane.

Wyważenie i określenie, co ważniejsze w danym dniu: czy załatwianie ludzkich spraw, czy organizowanie działalności Oddziału, będzie w pierwszym okresie nie lada sztuką i problemem...

J.Łodyga

ZARZĄD ODDZIAŁU - INFORMACJE

16 czerwca ukonstytuował się Zarząd Oddziału NSZZ "Solidarność" Ziemia Puławska oraz Komisja Rewizyjna /ich pełny skład podaliśmy w poprzednim Biuletynie/. Komisji Rewizyjnej przewodniczy Andrzej ZUBOWSKI /Kurów, LZP - tel.26-62 lub 60/, wiceprzewodniczącym został Marian MIROSŁAW /PKS Oddz.II - tel.30-71/.

31-osobowy Zarząd wybrał swój organ wykonawczy, 11-osobowe Prezydium /zgodnie z wyborem dokonany przez Walne Zebranie Delegatów Oddziału p. A.Starzak przewodniczy zarówno Zarządowi jak i jego Prezydium/. Wybrano 3 wiceprzewodniczących, powołano skarbnika Zarządu Oddziału oraz sekretarza Prezydium.

Prezydium Zarządu Oddziału:

Zofia GÓRECKA /Bacutil - tel.45-12/, sekretarz Prezydium

Stanisław GŁĄŻEWSKI /IUNG - tel.34-21, w.350/

Andrzej JACKIEWICZ /Oświata - tel.38-21/, wiceprzewodniczący

- sprawy informacji, oświaty i kultury

Sławomir KACZOR /WSS "Spokół" - tel.47-51/

Jan KLIMKIEWICZ /ZA "Puławy" - tel.54-79/

Krystyna KNAPIK /NBP - tel.32-35/, skarbnik Zarządu Oddziału

Halina KOMSTA /ZA "Puławy" - tel.61-02/, wiceprzewodniczący

- interwencje i sprawy socjalne

41

Andrzej KUBA /Sad Rejonowy - tel.34-86/
Janusz ŁODYGA /ZA "Puławy" - tel.52-07/ wiceprzewodniczący
- sprawy organizacyjno-statutowe
Jan NAKONIECZNY /ŁUNG - tel.34-21 w.345/
Andrzej STARZAK /ZA "Puławy" - tel.54-60 lub 64-03/ przewodniczący

- Ponadto 16 czerwca Zarząd Oddziału ustalił:
- zebrania Prezydium odbywały będą się co tydzień, we wtorki o godz.17.00, natomiast Zarządu co 2-3 tygodnie, w zależności od potrzeb, w tych samych terminach;
 - aktywa przejęte po MKZ wynoszą 278.736 zł, w tym 37.100 zł w znaczkach; do rozliczenia pozostają zaliczki: 70.000 zł /na cele poligrafii/ oraz 7.000 zł /na koszty organizacji Walnego Zebrania Delegatów Oddziału/;
 - do czasu uruchomienia biura, sprawy finansowe załatwiają K.Knapik i J.Łodyga.

25 czerwca - Prezydium Zarządu Oddziału

Uczestniczyli członkowie Prezydium oraz członkowie Zarządu Regionu: K.Mura R.Kuć - wiceprzewodniczący i B.Masiak /dotychczasowy przewodniczący MKZ Ziemi Puławskiej/. Omówiono sprawy funkcjonowania naszego Zarządu Oddziału, jako oddziału Regionu Środkowo-Wschodniego.

Przyjęto wstępnie /do zatwierdzenia przez Zarząd/ podział zadań i obowiązków wśród członków Prezydium: Z.Górecka - współpraca z NSZZ Rolników Indywidualnych "Solidarność", S.Głazewski - wydawnictwa związkowe, A.Jackiewicz - szkolenie, S.Kaczor - społeczne komisje problemowe, J.Klimkiewicz - społeczna komisja interwencyjna, K.Knapik - całość spraw finansowych, H.Komsta - sprawy socjalne, A.Kuba - wszechnica związkowa, J.Łodyga - komisje zakładowe i nowe ognia związkowe, współdziałanie z regionem, biuro Oddziału, J.Nakonieczny - sprawy programowe, A.Starzak - całość spraw Zarządu Oddziału.

Wg powyższego podziału zadań powinna być zainicjowana i zorganizowana działalność Zarządu Oddziału.

Opracowanie regulaminu pracy Zarządu Oddziału powierzono A.Kubie, który skompletuje zespół roboczy /regulamin uchwała Zarząd/.

Ustalono skład grupy na rozmowy 26.VI z Naczelnikiem Miasta /A.Starzak, J.Łodyga, Z.Górecka, S.Głazewski, A.Kuba, J.Klimkiewicz i B.Masiak/. Przedmiotem rozmów mają być sprawy funkcjonowania Oddziału, w tym wydawnictw związkowych. Kolejne zebranie Prezydium 20 - 30.VI.

Dla "dopięcia" wszystkich spraw organizacyjnych uważam za celowe powołanie ponadto następujących komisji:

- budżetowej, dla ostatecznego opracowania budżetu Zarządu Oddziału i preliminarza wydawnictw związkowych /podlegają uchwaleniu przez Zarząd/ a następnie nadzorowania realizacji budżetu,
- programowej, która w oparciu o przyjęty przez Walne Zebranie Delegatów Oddziału program oraz rozeznanie potrzeb środowiska, precyzować będzie i konkretyzować na bieżąco działania Zarządu i Prezydium,
- mandatową, dla czuwania nad aktualnym stanem delegatów na Walne Zebranie /mandat obowiązuje przez całą 2-letnią kadencję/.

Zebrali i opracowali: J.Łodyga

KOMUNIKATY

7.VII.br /wtorek/, godz.17.00 s.102 w siedzibie ZO

- wspólne zebranie Zarządu Oddziału z przedstawicielami /przewodniczącymi/ Komisji Zakładowych.

W programie przedstawienie propozycji i planów ZO w zakresie:

- spraw organizacyjnych i wewnątrzwiązkowych,
 - interwencji i spraw socjalnych,
 - informacji, propagandy, wydawnictw, oświaty i kultury
- oraz konsultacja tych spraw z przedstawicielami członków naszego Związku. Prosimy o przygotowanie swoich propozycji i stanowiska odnośnie problemów, które wymagają niezwłocznego podjęcia w zakładach pracy i w środowisku.

Dyżury członków Prezydium ZO

Zgodnie z postanowieniem z 23 bm. członkowie Prezydium pełnią dyżury w siedzibie Zarządu Oddziału, Al.Jedności 19 w godz.15-17.

Dyżury pełnione są od środy 1 lipca br kolejno przez członków Prezydium w porządku alfabetycznym.

ORZEŁ I RESZKA

Józef Piłsudski zagroził wojną, kiedy padł strzał na granicy, wymierzony do polskiego żołnierza. Ale wtedy mieliśmy niepodległość i własną politykę - w ł a s n ą.

Ile kalumni, donosów, oszczerstw możemy jeszcze znieść?

Jest jakiś próg kompromisu poza którym istnieje już tylko zdrada, przykryta tzw. troską o naród.

Biednemu pozostaje tylko godność i honor i tych już ostatnich wartości wien on strzec ponad wszystko, żadna cena nie jest tutaj za wysoka. Dyplomaci i publicyści opluwają się z wyrozumiałym uśmiechem - jest to jednak ich zawód, ale nikt nie może całemu narodowi proponować roli prostytutki.

Z odrazą wspominam szkolne lata, kiedy domalowałem koronę nad Orłem. Ojca mojego wzywano do różnych urzędów. Dyrektor szkoły prywatnie, na ucho, powiedział mojemu Ojcu - "tak naprawdę to pomógłbym synowi malować tę koronę, ale pan rozumie, takie czasy!"

Rozumiem dopiero teraz, dyrektor sparaliżowany strachem zaszczeplił ten strach innym. W obawie przed utratą stanowiska i pracy /nie zasłużone, a darowane z łaski/ - poruszał się kretowiskami niosąc młodemu pokoleniu kaganek oświaty, tyle że zagaszy od nowego podmuchu historii.

Nie mogłem nigdy znieść porozumiewawczych spojrzeń i konfidenacyjnych słówek, wypowiedzianych w obronie tego co musieli robić i mówić moi nauczyciele - ale z czym w gruncie rzeczy nie zgadzali się - siewcy późniejszych plonów! Tracąc własną godność, tracili wszystko! Wielu z nas dzisiaj wybiera znów: godność lub cenę którą należy za nią zapłacić.

Można i należy apelować o umiar i rozagę, o nie wzniecanie nastrojów antyradykalnych /do dzisiaj nie rozumiem dlaczego krytyka przywódców jest działalnością antyradykalną/ - ale na tej samej stronie, w tym samym zdaniu należy dać również wyraz oburzeniu za napastliwy ton listu KC KPZR, który w sposób oczywisty jest ingerencją w sprawy naszego Kraju, w wewnętrzne sprawy Polski. Jest obelgą, którą bezkarnie rzuca się w twarz narodowi zakneblowanego białą farbą z pomników wdzięczności.

Władców Związku Radzieckiego można dzisiaj rozdrażnić wszystkim: wspomnieniami o Katyniu, obarczeniem za katastrofalny stan ekonomiczny - systemu który przecież przyszedł z tamąd, powieszeniem przez nieuwagę sztandaru sierpem w dół, itd. Nie możemy jednak w swoim myśleniu i działaniu kierować się reakcjami sojuszników, bo w ten sposób wyznaczają nam oni - na bieżąco zakres naszego działania. Przestajemy być u siebie podmiotem.

Jest to mechanizm narzucania sobie przez wyimaginowaną konieczność postawy konformistycznej, która prowadzi w prostej linii do zdrady, niosąc sztandar z hasłem rozważli i odpowiedzialności.

Tak zwane antyradykalne nastroje z największym powodzeniem wzbudzają w społeczeństwie polskim doniesienia prasy radzieckiej, czechosłowackiej, wschodnio-niemieckiej, jak również rodzime Forum partyjne w Katowicach i ostatnio w Poznaniu. Te relacje mieszające nas z błotem, "przyjacielskie przestrogi", rozbijają sojusze przez swoje antypolskie treści, biją w samych obłudnych autorów, bo każda bzdura i kłamstwo powoduje w polskim społeczeństwie wrogość daleko większą niż hasła wypisywane przez prowokatorów na polskich ulicach. Jedynie dyplomaci i publicyści w tym niestety i część działaczy Solidarności mają tendencje masochistyczne, lecz w tym wypadku biczowanie się jest tylko możliwe biczem trzymanym w innych rękach, a to jest poprostu niewolnictwo.

⑥

x x x

Utopijna jest wizja społeczeństwa polskiego modelowana na wzór zachodni czy wschodni. Te tzw. wady narodowe, to cechy powstałe u ludzi zamieszkających w tej części Europy. Żyjemy pomiędzy dwoma mocarstwami, które często podawały sobie ręce ponad naszymi głowami, często te ręce szukały się miłośnie zanurzone w żywą tkankę narodu. Dzięki różnicom istniejącym w każdym społeczeństwie, gdzie są one decydującym elementem w całym różnorodnym bogactwie duchowym narodów - u nas sąsiedzi zawsze podszczuwali i wykorzystywali skrupulatnie te normalnie istniejące różnice, ugruntowując jednocześnie przekonanie, że są to nasze wady narodowe. Karmienie narodu mrzonkami, że stanie się on społeczeństwem zintegrowanym i jednolitym jest dowodem braku realnych koncepcji i wynika z przekonania o konieczności eliminowania różnorodności. Nie można się temu dziwić, jeżeli w zasięgu naszych doświadczeń jest centralizm lub system totalitarny.

Polakom dzisiaj nie należy malować obrazu ich świetlanej przyszłości w/g jakiegokolwiek wzoru, a wzbudzać raczej przekonanie, że nie jest ten naród gorszy ani lepszy od innych. Musimy o tę zwyczajność w a l c z y ć.

Bogdan Szewczyk

ODPŁYW

Wezbrana fala nadziei, optymizmu i wiary narodowej, że tym razem się uda - jest w odwrocie. Wprawdzie odnowa wciąż jest kosturem wspierającym nie tyle w działaniach, co w mowie przywódców partyjnych i rządowych, lecz jest ona już całkowicie wypłukana z treści.

Słowa, by się nie zdevaluowały muszą mieć pokrycie w czynach.

Tymczasem przyszłość nasza rysowana jest mirażami o barwach graficznych. Tętniejszość jest spadaniem na złamanie karku i to od wielu już miesięcy. Każdy kolejny dzień zastaje nas niżej. Aktualnie Partia przegrywa swoją ostatnią szansę na zdobycie zaufania społecznego. Miała taką szansę. Były nią struktury poziome, wytworzone poprzez spontaniczny zryw a skupiające potencjał ludzi o dużej energii i inteligencji. To spośród nich powinny wywodzić się nowe władze PZPR. Im społeczeństwo być może jeszcze raz zaufało.

Oto wyniki sondażu przeprowadzonego w maju b.r. przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych.

Problem zaufania rysuje się w nim niezwykle ostro, na wymienionych piętnastu różnych instytucji o charakterze politycznym, społecznym lub administracyjnym pierwsze zajmuje Kościół

drugie "Solidarność"

na czternastym przedostatnim uplasowała się MO

na ostatnim !!! - P Z P R.

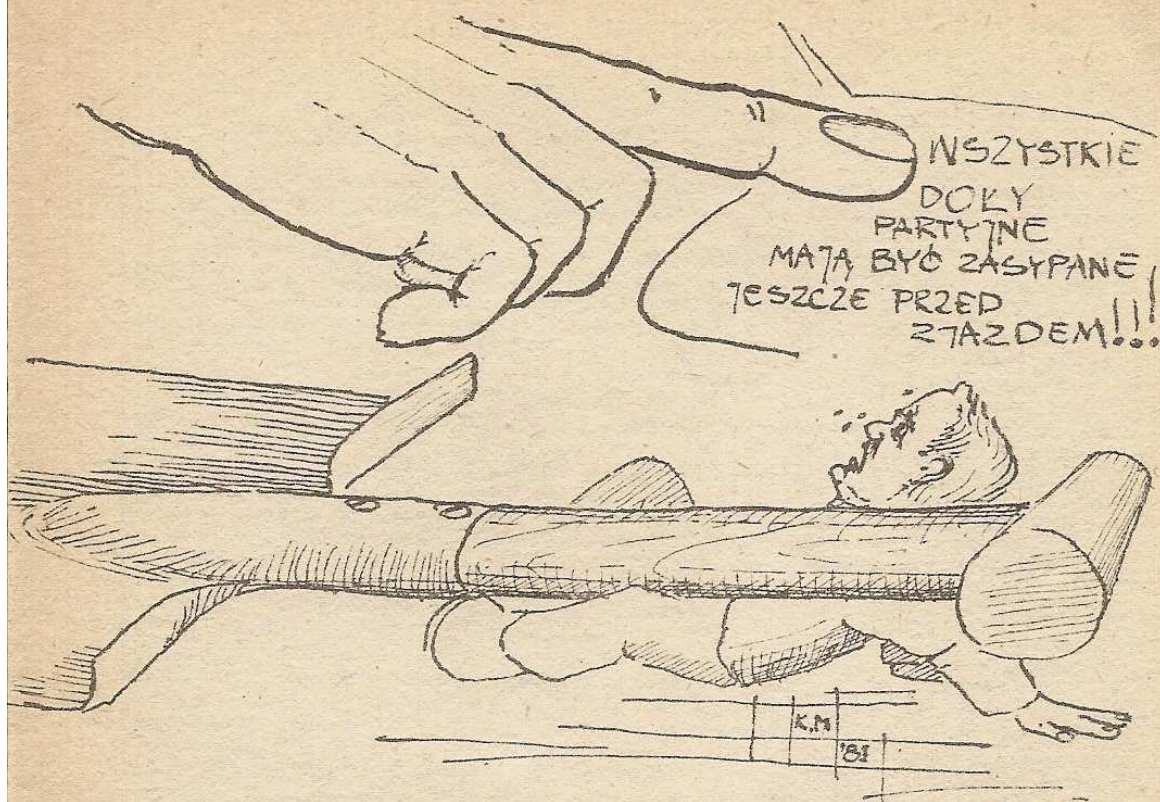
Było to w maju - a dziś ?

Dziś już wiadomo, że Partia postraszona listem Breżniewa wszem i wobec głosi skusność pretensji Moskwy, głosi o kontrrewolucji buszującej w naszym kraju, zapowiada kaganiec na zaś, a wędzidło natychmiast dla prasy, radia i telewizji, zapowiada konfrontację z "Solidarnością" jeśli ta wyścibi nos spod miotły, którą ją przykryto i pod którą istotnie siedzi.

Całkowicie zatrzymany został nurt rozliczeniowy, mniemam, że na zawsze, bo trzecią już odnowę wpisuję do życiorysu.

Kuluary są przejrzyste i nikogo nie zaskakują, wracamy do starych wypróbowanych "Dobrych" metod - pod dyktando bratniej partii, tej jedynej, która zawsze ma rację, gdyż wszystkie pozostałe Komunistyczne Partie Świata poza Układem Warszawskim w niezwykle ostrej formie potępiły list Breżniewa do Kani traktując go jako ingerencję w wewnętrzne sprawy niepodległego, suwerennego państwa.

Alicja Lekan



Na marginesie listu KPZR do PZPR

Odrzućcie wszelkie frazesy i deklaracje, patrzcie na czyny, bo one tylko wartość stanowią.

W. Witos

List KPZR do PZPR "podyktowany zaniepokojeniem o losy socjalizmu w Polsce, o Polskę jako wolne, niepodległe państwo...zainteresowaniem sprawami...bratniego narodu polskiego", odebrany został na Zachodzie jako ingerencja w wewnętrzne sprawy Polski. Stanowisko takie zajęła nawet Komunistyczna Partia Francji. Nie inne były zapewne odczucia wielu Polaków, nawet komunistów biorących udział w obradach XI Plenum KC PZPR z którymi niemal każdy uważał za niezbędne uzasadnić prawo KPZR do takiej reakcji na wydarzenia w Polsce.

③

Najważniejsze argumenty przytaczane przez dyskutantów na plenum, które miałyby usprawiać liwiad taką ingerencję to:

- fakt, że Armia Czerwona wyzwoliła terytorium Polski w 1944r. pozostawiając na naszych ziemiach 400 tys. poległych żołnierzy,
- braterstwo broni między żołnierzami radzieckimi i polskimi,
- gwarancje niepodległości i nienaruszalności granic PRL udzielone nam przez ZSRR,
- odpowiedzialność ZSRR za sprawy pokoju we współczesnym świecie.

Przypatrzymy się kolejno tym argumentom i spróbujemy ocenić, czy istotnie upoważniają one KPZR do ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski.

Bez dyskusyjny jest fakt, że terytorium PRL zostało wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej przez Armię Czerwoną we współdziałaniu z Wojskiem Polskim oraz - o czym się u nas głośno nie mówi - z oddziałami Armii Krajowej biorącymi udział w akcji "Burza". Nie ulega również wątpliwości, że zobowiązuje to nas do wdzięczności i opieki nad grobami poległych ale i nic poza tym, co postaram się uzasadnić poniżej.

Kierownik Wydziału Informacji Międzynarodowej KC KPZR Leonid Zimiatin występując 20.VI.br w moskiewskiej telewizji wyraził pogląd, że "Polska uzyskała swoje granice narodowe jedynie w wyniku zwycięstwa sił pokoju i socjalizmu w drugiej wojnie światowej". Oświadczenie to można by przyjąć bez zastrzeżeń tylko wtedy gdyby udało się zdefiniować co to są "siły pokoju i socjalizmu", dotychczas pojmowane w bardzo różny sposób. Np. przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR W. Mołotow w przemówieniu wygłoszonym 31.X.1939r. nazwał późniejszych aliantów ZSRR z koalicji antyhitlerowskiej, Anglię i Francję "podległymi wojennymi" za to, że wypowiedziały wojnę ówczesnemu przyjacielowi ZSRR, III Rzeszy, która według ówczesnych poglądów p. Mołotowa i Rady Najwyższej ZSRR "stała na straży pokoju". Sytuacja odmieniła się dopiero w czerwcu 1941r. kiedy to niedawni "podległymi wojenni" zostali mianowani "pokój miłującymi demokracjami zachodnimi" a niedawny "obrońca pokoju" III Rzesza - "krwawymi zbirami hitlerowskimi". O ile też pamiętam w II wojnie światowej zwyciężyła koalicja antyfaszystowska a nie "siły socjalizmu", jak chce p. Zimiatin. Bo przecież filarów koalicji Anglii i USA do sił socjalizmu raczej jednak zaliczyć nie można. Prędzej już można by zaliczyć do nich III Rzeszę stojącą na gruncie socjalizmu, tyle że narodowego.

Do czasu uściślenia terminologii bezpieczniej będzie zrezygnować z opinii p. Zimiatina zadawalając się analizą faktów. A mówią one, że ZSRR był tylko jednym z członków koalicji antyfaszystowskiej i to dopiero od czerwca 1941r. Od września 1939r. do czerwca 1941r. ZSRR był sojusznikiem III Rzeszy i walczył nie przyczynił się do realizacji zaborczych planów Hitlera w pierwszej fazie II Wojny Światowej.

Wojnę z państwami osi prowadziła koalicja na wielu frontach: w samej Europie poza frontem wschodnim był jeszcze zachodni i włoski, żeby wymienić tylko najważniejsze. Jeśli więc nawet w Europie decydującą rolę odegrała Armia Czerwona operująca w ramach frontu wschodniego, to już udział Rosjan w krwawych walkach w Afryce czy na Pacyfiku był żaden. Faszyzm został zatem pokonany nie przez armię radziecką, amerykańską czy angielską ale przez koalicję, której głównymi członkami były USA, Anglia i ZSRR, ale niebagatelną rolę odegrały również Polska, Kanada, Australia, Francja, Holandia, Belgia czy Jugosławia. Żeby więc Armia Czerwona mogła dobić III Rzeszę zdobywając Berlin trzeba było najpierw pokonać opór państw osi, a w tym uczestniczyli solidarnie wszyscy alianty na wielu frontach.

Decyzja walki z faszyzmem aż do zwycięskiego końca i zdobycia Berlina zapadła na konferencji w Teheranie w listopadzie/grudniu 1943r., w której uczestniczyli: Roosevelt, Churchill i Stalin; przedstawiciele Polski tam nie było. Wystarczy spojrzeć na mapę Europy, żeby przekonać się, że między ZSRR a terytorium Niemiec leży Polska i że bez uprzedniego wyzwolenia Polski nie możliwe byłoby zdobycie Berlina postanowione w Teheranie. Wyzwolenie Polski było więc nieodzownym warunkiem wypełnienia przez ZSRR zobowiązań wobec aliantów zachodnich a nie celem operacji wojskowych na froncie wschodnim w latach 1944/45, na prośbę rządu Rzeczypospolitej Polskiej, jedynego wówczas reprezentanta narodu polskiego, z którym zresztą ZSRR nie utrzymywał stosunków dyplomatycznych od czasu ujawnienia zbrodni Katyńskiej.

Popatrzmy na to jeszcze z innej strony: Francję, zgodnie z postanowieniami teherańskimi, wyzwoliły wojska angielskie i amerykańskie, chociaż i przy tym nie oboko się bez udziału Polaków. Co więcej, po wybuchu powstania w Paryżu, alianty zachodni zmienili swoje plany operacyjne tylko dlatego, aby nie dopuścić do wykrwawiania się powstańców i zniszczenia miasta. Zupełnie inaczej

zachowała się Armia Czerwona po wybuchu Powstania Warszawskiego. Przez niemal dwa miesiące wojska radzieckie ze stoickim spokojem przyglądały się zza Wisły jak giną powstańcy i ludność Warszawy a miasto zamienia się w gruz. Armia Czerwona nie tylko że nie udzieliła pomocy powstaniu, ale uniemożliwiła tę pomoc innym, żeby przypomnieć tylko rozbrajanie i internowanie oddziałów AK śpieszących na pomoc stolicy z Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny czy odmowę zgody na lądowanie transportowców alianckich na lotniskach radzieckich po wykonaniu zrzutów nad Warszawą.

Mimo to, Francuzi odczuwając zapewne wdzięczność należną ich wyzwolicielem nigdy nie poczuwali się do jakichkolwiek względem nich zobowiązań i nie tylko nie pozwolili mieszać się nikomu w swoje wewnętrzne sprawy, ale przez całe lata uprawiali politykę antyamerykańską, której ukoronowaniem było wystąpienie Francji z NATO. Francuzi długo sprzeciwiali się również przyjęciu do EWG drugiego swego wyzwoliciele - Wielkiej Brytanii.

Gdyby zresztą udział wojsk któregoś z państw koalicji antyfaszystowskiej w operacjach na terytorium innego państwa pociągał za sobą jakiekolwiek zobowiązania, to i my, Polacy mielibyśmy prawo domagać się specjalnych przywilejów i ingerować w wewnętrzne sprawy Holendrów za Arnheim, Anglików za Bitwę o Anglię, Libijczyków za Tobruk, Włochów za Monte Cassino, Norwegów za Narvik a nawet ZSRR za Lenino i udział w dostawach sprzętu wojskowego do Archangielska przez konwoje aliantów zachodnich. Pozostaje nam jeszcze w rezerwie wdzięczność Austrii za Odsiecz Wiednia, USA za Kościuszkę i Pułaskiego oraz Francji za Legię Cudzoziemską, udział Polaków we francuskim Ruchu Oporu i operacje brygady gen. Maczka.

Widać jednak, że nie leży w zwyczajach narodów Europy okazywanie zbytnej wdzięczności za pomoc militarną w czasie ostatniej wojny, nie mówiąc już o pozwoleniu na ingerencję w wewnętrzne sprawy, jeśli żadne z nich nie poczuwa się nawet do jakichkolwiek ustępstw wobec Polski, choćby w sprawie naszego zadłużenia za granicą. Dlaczego więc my mielibyśmy stanowić ten jedyny wyjątek i przez całe pokolenia kultywować wdzięczność do ZSRR za to, że Armia Czerwona w 1944 wypełniając swoje zobowiązania z Teheranu wobec aliantów zachodnich wyzwoliła po drodze Polskę? Nie widzę żadnego po temu uzasadnienia, tym bardziej że i wkład Polaków w ostateczne zwycięstwo był znaczący. Skłonny byłbym raczej traktować wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną jako skromną i częściową rekompensatę za przyczynienie się ZSRR do zwycięstwa Niemiec w kampanii wrześniowej 1939r. Może gdyby nie pakt Ribbentrop-Mołotow i agresja z 17 września, wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną nie byłoby wcale potrzebne?

Nie jest dla mnie również żadnym argumentem powoływanie się na braterstwo broni między Armią Czerwoną a Wojskiem Polskim. Braterstwo broni zawierali Polacy na frontach II Wojny Światowej nie tylko z Rosjanami, ale i z Anglikami, Amerykanami, Francuzami, Hindusami, Australijczykami, Kanadyjczykami, Norwegami, Holendrami i Belgami. Nie wynikły stąd żadne zobowiązania z wyjątkiem indywidualnych przyjaźni i spotkań towarzyskich. Tak zresztą jest na całym świecie. Dlategoż by więc inaczej miało być w wypadku braterstwa broni z Armią Radziecką?

Oddzielny rozdział stanowi braterstwo broni między Armią Czerwoną a oddziałami Armii Krajowej /m.in. 27 DP AK na Wołyniu, kilkunastoma brygadami i pułkami AK na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie, 4 DP i 14 Pułkiem Ułanów Jazłowieckich AK w Małopolsce Wschodniej, 3, 9 i 27 DP AK na Lubelszczyźnie, 18 i 29 DP AK na Białostocczyźnie, 30 DP AK na Polesiu, 8 DP AK w okolicach Warszawy, 2 i 7 DP AK w Radomsku, 6 i 21 DP AK oraz Krakowska Brygada Kawalerii w Krakowskim, 24 DP AK w Rzeszowskim i 22 DP AK w Przemyskim /zadziergnięte w czasie wspólnego zdobywania Wilna, Lwowa, Kowla, Lublina, Węgrowsa, Siedlec, Staszowa, Rzeszowa, Białej Podlaskiej, Chełma, Międzyrzecza, Radzyna, Łukowa, Krasnegostawu, Szczeczeszyna, Puław, Dębina, Żanocia i wielu innych miast oraz w czasie wspólnych walk na przyczółkach magnuszewskim i baranowickim. Mimo tego braterstwa broni, a nawet mimo umów i listów żelaznych, żołnierze AK biorący udział w tych operacjach zostali albo siłą wcieleni do armii gen. Berlinga, albo wywiezieni do obozów na terytorium ZSRR. Znalazło się tam około 50.000 żołnierzy AK; oficerowie, w większości, braterstwa broni z Armią Czerwoną nie przeżyli.

Wynika stąd, że według ZSRR braterstwo broni nie zobowiązuje do niczego, nawet do dotrzymania danego słowa. Jeśli jednak nie zobowiązuje ZSRR to dlaczego miałyby zobowiązywać Polskę?

Trzecim argumentem przemawiającym - zdaniem dyskutantów na XI Plenum - za prawem ingerencji KPZR w wewnętrzne sprawy Polski jest fakt, że ZSRR gwarantuje Polsce suwerenność i niepodległość. Dodać należy, że nie jest on jednak gwarantem jedynym, gdyż Art. 10 Konstytucji PRL orzeka, że "Siły zbrojne PRL stoją na straży suwerenności i niepodległości Narodu Polskiego." Czy wobec tego nie potrzebne są Polsce żadne sojusze obronne? Oczywiście nie. Jesteśmy narodem mało liczebnym w stosunku do naszych sąsiadów i nie przed każdym wrogiem możemy się sami obronić. Ale potrzebne są nam takie sojusze, które zabezpieczą nienaruszalność wszystkich naszych granic: i wschodniej i zachodniej i południowej i północnej.

Przez ostatnie 36 lat zagrożenie naszych granic ze strony tzw. "określonych zimnowojennych kół imperialistycznych na Zachodzie", czy używając sformułowań p. Zimiatina "sił neonazizmu i odwetu oraz militarystyki i sił Bundeswehry" było czysto iluzoryczne. Dobrze musiała się nabiedzić nasza propaganda, żeby wynaleźć jakieś choćby w najmniejszym stopniu prawdopodobne zagrożenie, którym można by nas postraszyć: był i Adenauer w krzyżackim płaszczu i przywódca zionkostw: Hupka i Czaja a nawet wegetująca, neofaszystowska NPD. Ich działalność, chociaż irytująca, nie stanowi jednak przecież realnego zagrożenia niepodległości Polski. Nie widać również zagrożenia ze strony Anglii, Francji, Szwecji czy nawet NATO, a przed innymi państwami europejskimi możemy się łatwo obronić nawet bez pomocy sojuszników. Dostyć często natomiast mieliśmy podstawy do obaw o nienaruszalność naszej granicy wschodniej.

Sojusze, które moim zdaniem byłyby zgodne z polską racją stanu musiałyby mieć charakter wyłącznie obronny, gwarantować Polsce niepodległość i nienaruszalność wszystkich naszych granic, a przede wszystkim wykluczać możliwość jakiegokolwiek ingerencji w nasze wewnętrzne sprawy, nawet wtedy gdy nasza wizja socjalizmu niezupełnie odpowiada gustom naszych sojuszników. Mamy, podobnie jak pozostałe 150 krajów na świecie, pełne prawo do ułożenia sobie naszych wewnętrznych spraw według własnych gustów, łącznie z decyzją jaki ustroj jest dla Polaków najlepszy. Niezależnie od tego jaki on będzie, Polska i tak nie stanowi żadnego zagrożenia dla 200-milionowego ZSRR dysponującego niewyciężoną i uzbrojoną po zęby Armią Czerwoną. Nie sądzę również, aby nasze wewnętrzne sprawy miały jakikolwiek wpływ na światowy pokój, za który, jak twierdzi p. Kania, odpowiedzialność ponosi ZSRR.

KPZR ma oczywiście pełne prawo pouczać bratnią PZPR w sprawach partyjnych, ale nie może to do czegokolwiek zobowiązywać całego narodu polskiego, który w ponad 90% do PZPR nie należy i już choćby z tej racji nie ma obowiązku wyteż stawiać "interesów międzynarodowego proletariatu" formułowanych przez "Ojczyznę międzynarodowego proletariatu" nad swoje własne, narodowe interesy.

Jeśli się mylę, jeśli rzeczywiście dopuszczalna jest jakakolwiek ingerencja z zewnątrz w wewnętrzne sprawy naszego kraju, to należy gruntownie przerehabilitować Konstytucję PRL, a zwłaszcza usunąć z niej terminy zapewniające o suwerenności i niepodległości Polski, a także jasno i wyraźnie powiedzieć o tym wszystkim Polakom. Dotychczas mówiło się o tych najistotniejszych dla nas sprawach wyłącznie półgębkiem, przy zastosowaniu subtelnych aluzji i zawołanych groźb, w czym celował szczególnie poseł na Sejm niepodległej Polski, p. Wojna. Najwyższy czas zacząć mówić o tych sprawach jawnie. Mamy prawo wiedzieć, czy nasza Ojczyzna jest państwem niepodległym czy nie. A jeśli jest to zaczniemy się wreszcie zachowywać jak na niepodległy i suwerenny naród przystało: robmy co uważamy za konieczne i słuszne nie zwracając sobie głowy tym co o nas pisze Kude Pravo, Neues Deutschland czy nawet sama moskiewska Prawda.

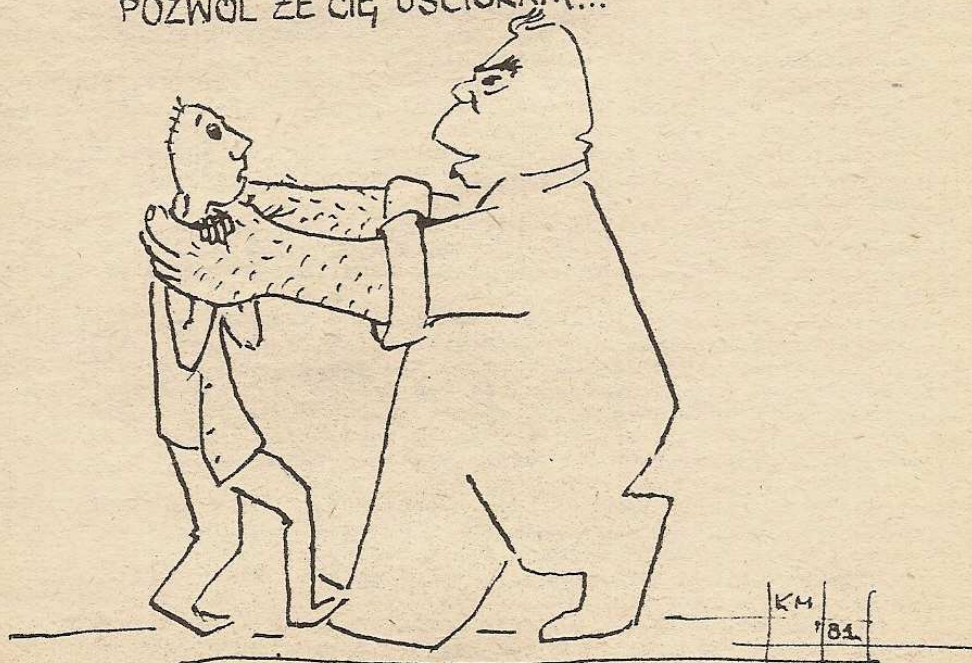
Na zakończenie paroma choć słowami pokwitować wypada zarzut uprawiania działalności antyradzieckiej przez "Solidarność" czy jej "ekstremistyczne skrzydło", które z uporem maniaka starają się dostrzec w naszej organizacji nasi "przyjaciele" - używając słów oficjalnej propagandy - "różnej maści i autoramentu". Zastrzegam się od razu, że nie jestem zwolennikiem niszczenia pomników czy profanacji grobów poległych żołnierzy, niezależnie od tego jakiej byli oni narodowości. Profanacja grobów nie należy do naszych tradycji narodowych, nie jest również zgodna z zasadami głoszonymi przez Kościół Katolicki, do którego należy większość Polaków. Jestem przekonany, że sprawcami tego typu czynów nie są katolicy ani członkowie "Solidarności". Jestem natomiast zdania, że każdy Polak ma pełne prawo do przyjmowania, rozpowszechniania i komentowania wszelkich faktów z naszej narodowej historii, nawet wtedy, gdy fakty te i komentarze nie wystawiają najlepszego świadectwa naszym obecnym sojusznikom. Ważne jest tylko, żeby te fakty były prawdziwe. Ostatecznie fakty są faktami i nawet jeśli nie pasują do oficjalnie głoszonej wersji stosunków radziecko-polskich w przeszłości to nic ich z naszej historii wykreślić nie możemy. Mamy do

rozpowszechniania pełne prawo zagwarantowane w Konstytucji PRL i w Międzynarodowych Paktach Praw Człowieka i Obywatela ratyfikowanych przez Sejm PRL. Mamy również moralny obowiązek przypomnieć społeczeństwu polskiemu i uczcić tych, których walki i śmierci nie mogliśmy czcić dotychczas z powodów tzw. "geopolitycznych". Tak samo zasłużyły sobie na naszą pamięć ofiary Oświęcimia jak i ofiary Katynia. Przypomnienie Polakom o polityce Stalina w przededniu i w pierwszej fazie II Wojny Światowej, o Katyniu czy o metodach rozprawy z polskim podziemiem antyhitlerowskim w latach czterdziestych nie zaszkodzi napewno naszym stosunkom z ZSRR tak, jak nie zaszkodzi naszym stosunkom z Niemcami, a nawet zadłużaniu się w RFN przypominanie o zbrodniach hitlerowskich. Nie powinno to również mieć żadnego wpływu na nasze sojusze. Sojusze zawiera się przecież z realnej potrzeby i dla wzajemnych korzyści; miłość nie jest do tego nieodzownie konieczna, a już napewno nie miłość oparta na fałszerstwach. Również nie musi na tym ucierpieć przyjaźń między narodem polskim i narodami ZSRR. Przecież nikt rozsądny nie obrzuci współczesnych Rosjan odpowiedzialnością za zbrodnie stalinizmu, dawno już oficjalnie potępione, podobnie jak potępieni, osądzeni i skazani zostali niektórzy ich sprawcy. Teraz chodzi głównie o to, żeby do tamtych, złych wspomnień i tradycji w stosunkach radziecko-polskich nie dochodziły nowe, którymi nie uda się już obarczyć Stalina.

A jeśli przypominanie o tych sprawach jest komukolwiek nie na rękę, gdyż nie pasuje do oficjalnego modelu zawsze przyjaznego stosunku ZSRR do Polski to powinien on pamiętać, że вина i odpowiedzialność za te fakty spada na ich sprawców i tylko oni, a nie ci, którzy o tym mówią czy piszą, mogą być obciążeni zarzutem działalności antyradzieckiej.

S. Głazewski

PRZYSZEDŁEM CI POMÓC!
POZWÓL ZE CIĘ, UŚCISKAM!!!



KM
781

inna partia

Mówi się o tym, że "Solidarność" jest apolityczna, że jest ruchem związkowym odcinającym się od polityki - i nie wierzy się w to. Istotnie, prawda jest inna. Zbyt duże nadzieje społeczeństwo wiąże z tym ruchem, aby ściągać go na siłę na płaszczyznę związkową. "Solidarność" czy chce, czy nie, jest ruchem społecznym.

"Solidarność" nie chce. Rodzi się jednak pytanie, jak wobec tego oddzielić polityczne aspekty jej działalności od czysto związkowych? Receptę na to daje docent JERZY MILEWSKI z Gdańska.

W materiale dyskusyjnym pt. "Polityczna reprezentacja ludzi pracy - zarys możliwych celów, form i programu", który kolportowany jest przez Komisję Zakładową Stoczni Gdańskiej doc. Milewski pisze:

"NSZZ 'Solidarność' winien usilnie dążyć do tego, aby stać się wyłącznie związkiem zawodowym /działającym zgodnie z obowiązującym statutem/ poprzez:

- przekazywanie zadań gospodarczych, politycznych, kulturalnych itp. na rzecz przystosowanych do tego innych organizacji,
- inicjowanie powstania takich organizacji /jeżeli ich jeszcze nie ma lub jeżeli istniejące są zdegenerowane/ oraz sprawowanie nad nimi opieki i kontroli co najmniej w stadium początkowym ich funkcjonowania.

W chwili obecnej nie istnieją żadne organizacje zdolne do przejęcia na siebie teraz pełnionych przez NSZZ "Solidarność" funkcji gospodarczych i politycznych, co naraża związek na zarzuty działalności pozastatutowej. Jedynym możliwym rozwiązaniem tej kwestii jest wyłonienie w obrębie struktury związku wyspecjalizowanych zespołów roboczych do spraw gospodarczych i do działalności parlamentarnej, które będą załączkami niezależnymi w przyszłości od związku, samorządów pracowniczych i partii politycznej ludzi pracy. Działalność gospodarcza i polityczna są ściśle ze sobą powiązane, a zatem zespoły te winny powstawać jednocześnie i funkcjonować równolegle".

Załącznikiem programu partii pracy byłyby postulaty polityczne, o spełnienie których walczy dziś związek: cenzura, praworządność, reforma gospodarcza, samorząd pracowniczy, zaopatrzenie rynku itd.

Powstająca partia pracy nie podważałaby prawa PZPR do sprawowania władzy, nie domagałaby się rozwiązania Sejmu, nie krytykowałaby sojuszy wojskowych i unii gospodarczych PRL.

Jerzy Milewski proponuje, aby komórki nowej partii powstały na bazie komisji zakładowych NSZZ "Solidarność" /podkomisje do spraw działalności parlamentarnej dla bezpartyjnych członków związku/. Legalizacja prawna partii pracy nie jest jednak obecnie konieczna.

Podstawę deklaracji ideowej nowej partii winno stanowić określenie socjalizmu jako systemu zapewniającego maksymalnie możliwą w obecnych warunkach wewnętrznych i zewnętrznych samorządność polskiego społeczeństwa i niepodległość państwa. Podstawową zasadą wyróżniającą ten system jest społeczna własność środków produkcji i dóbr kultury. W opinii znacznej większości społeczeństwa jest to system, który może zapewnić ludziom poczucie wolności i sprawiedliwości, państwu - bezpieczeństwo, społeczeństwu - zaspokojenie potrzeb ekonomicznych i kulturalnych.

Autor uważa, że partia pracy z czasem przekształci się w pełnosprawną, silną liczebnie partię polityczną, działającą w sposób całkowicie demokratyczny. Jej przedstawiciele wejdą do Sejmu i rad narodowych.

Partia ludzi pracy w Polsce - na pewno powstanie i będzie orężem politycznym NSZZ "Solidarność" - twierdzi doc. Milewski. - Obecnie samo rozpropagowanie tej idei wzmocni nasz związek, a także pomoże rzeszom członkowskim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w ich walce o oczyszczenie i przebudowę PZPR.

fragment większej całości

PARTIA PRACY

§6p.7 Statutu NSZZ Solidarność mówi: "celem Związku jest ochrona praw, godności i interesów pracowników, a w szczególności wpływ na kształtowanie polityki gospodarczej i społecznej".

Powyższe postanowienie Statutu Związku określa zakres możliwości działania Związku w sferze politycznej. Możliwości te precyzuje §4 Statutu, którego wykładnia zabezpiecza przed ingerencją organizacji politycznych w prace Związku. Oba powyższe paragrafy, jedyne w Statucie, używające sformułowania "polityka" ze zrozumiałych względów ukierunkowały możliwości i ograniczyły "zapędy" części członków NSZZ "Solidarność".

Możliwości owe można sformułować następująco:

1. Żadna partia polityczna nie może ingerować w sprawy związku, ani też w sposób pośredni uzależniać go.
2. Istnieje możliwość, a nawet konieczność /?!/ realizowania określonej polityki przez związek, przy czym Statut nie uściśla owych możliwości w sensie technicznym.

Dwie powyższe tezy, w momencie, kiedy okazało się, że a p o l i t y c z n o ś ć Związku jest teorią w sferze utopii, rozwiązują podstawowe kwestie prawne.

Ustawa zasadnicza w PRL, Konstytucja, w Art. 81 i 84 określa podstawowe prawa obywateli PRL, wśród których wymienienia prawo zrzeszania się w organizacje polityczne. Przy czym ta sama Konstytucja w Art. 3 określa, kto przewodzi w PRL w okresie budowy socjalizmu. Podkreślam celowo, gdyż artykuł określa czasowo działalność jednej z partii, niejako na okres budowy, a więc do jej zakończenia i "odebrania przez społeczeństwo", z ew. okresem na usunięcie usterek. Jest oczywiste, że "budowla" przechodzi w ręce właściciela, który zagospodarowuje ją według uznania. Tym "właścicielem" zgodnie z Konstytucją jest "lud pracujący miast i wsi".

Po ustaleniu powyższych faktów przejdę do fazy odbioru "budowli" i jej zagospodarowania. Kwestia odbioru interesuje wiele zaprzyjaźnionych państw, co jest zrozumiałe, jako że "wieżowiec" może runąć i przy okazji zburzyć sąsiednie "wieżowce". Wydaje się jednak, że właściciel j.w. skłonny jest zagwarantować solidność budowli przy czym nawet zamieszkać w niej. Dobrze będzie, jeżeli już w trakcie odbioru, właściciel /lud pracujący.../ będzie miał opracowane koncepcje zagospodarowania uznając niewatpliwą zasługę budowniczych /odznaczenia, dyplomy, ulgi czynszowe.../.

Owe koncepcje, to /faza druga/ kształtowanie polityki gospodarczej i społecznej, do realizacji którego to zadania niezbędne jest istnienie grupy osób /tworzącej zrzeszenie/ nazwanej po prostu partią polityczną. Partia ta, istnienie której warunkuje działalność wielu liczących się central związkowych /choćby praktyka polska - GRZZ oparta na PZPR/, mogłaby przyjąć nazwę "Partia Pracy", co z samej nazwy już określi jej charakter. Okres obecny to wyraźny brak polityki związku i chaotyczne działania wielu ogniw związkowych w sferze, określonej statutowo, gospodarczej i społecznej. Powołanie Partii Pracy jest koniecznością sygnalizowaną teoretycznie w Statucie, a nabrzmiałą praktycznie w obecnej fazie działalności związku. W przeciwnym wypadku może dojść do tzw. kompromisu tj. "budowy patronackiej", innymi słowy "PZPR buduje socjalizm dla siebie...", co zresztą było zasadniczym błędem każdej poprzedniej odnowy.

A. Kowalczyk

114



Trybuna Lu

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ

WARSZAWA SOBOTA 3 NIEDZIELA 4 Czerwca 1968 r.

WARSZAWA SOBOTA 3 NIEDZIELA 4 Czerwca 1968 r.

114

Komitet Centralny PZPR wzywa do zespolenia szeregów partii, do zachowania jej jedności ideowej i politycznej, do konsekwentnej realizacji linii socjalistycznej odnowy

Informacja
o sytuacji
w sprawie zm

Uchwała XI Plenum KC PZPR

Pos

Komitet Centralny zobowiązuje Biuro Polityczne i Sekretariat KC do podjęcia w trybie pilnym wszystkich niezbędnych działań politycznych i organizacyjnych, dokonania oceny kadr dziennikarskich oraz podjęcia decyzji kadrowych, służących zapewnieniu realizacji linii partii i państwa socjalistycznego przez prasę, radio i telewizję.

Ważnym zadaniem w działalności ideologicznej i propagandowej jest konsekwentne przeciwstawianie się przejawom antyradzieckości, wypaczeniu najnowszej historii Polski, rehabilitacji burżuazyjnych koncepcji politycznych, nihilistycznemu stosunkowi do Polski Ludowej.

Harde szczeniaki, literacka bando
Już was od dzisiaj weźniemy za twarze
Będziecie pisać grzecznie pod dyktando
Jak partia każe.

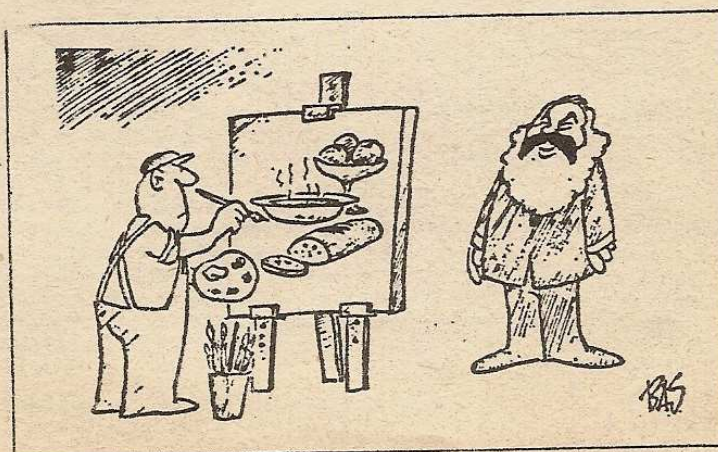
Ty też lojalny, ale coś zanadto
Śmiałeś wychylić się w swym "Babim Jarze"
Od dzisiaj, chłopcze, pisać będziesz za to
Jak partia każe.

Ty coś studiować chciałeś dodekafonię
I dźwięków szukać w czwartym gdzieś wymiarze
Państwotwórcze układaj symfonie
Jak partia każe.

I wy tam również, niechlujne gagatki.
Abstrakcjonisty, brodaci malarze
Dalej malować strojki pięciolatk
Jak partia każe.

A teraz wszyscy do roboty, nuże,
A niech się który wychyli, gówniarze,
zaraz przekona się na własnej skórze
Jak partia każe.

Anonimowa pieśń studencka z 1968 roku



LIST OTWARTY

do ptk Juliana SOKOŁA — autora artykułu
pt. „KONFEDERACJA POLITYCZNEJ PROWOKACJI”
(„Zołnierz Wolności” nr 239/80)

Panie Pułkowniku

Lektura Pańskiego artykułu nie nasuwa wielu refleksji jak to dzieje się zwykle przy czytaniu poważnych opracowań publicystycznych. Jest to rezultat nieścisłości oraz ignorancji, które emanują z każdego wiersza opracowania ważnych spraw, których Pan nie zna, nie rozumie, usiłując pokryć te braki wiecowymi impresjami. Budzi to wiele współczucia u czytającego. Poza tym niezwykle łatwo można odczytać z treści artykułu typowo propagandowe — a nie logiczne merytorycznie podejście do omawianych zagadnień. Pan zastosował w swym opracowaniu możliwie jak najgorszą metodę prezentacji ważnych problemów, zapominając o tym, iż „Zołnierz Wolności” jest szczegółowo analizowany nie tylko przez żołnierzy i oficerów LWP, ale także przez dziennikarzy zagranicznych, którzy w oparciu o tzw. dziennikarskie analizy mozaikowe wiele odkrywają w jego treści. Wiem, ile złego wyrządził Pan informacyjnej stronie „ZW”.

Fakt ten zdopinguje mnie do publicznego zaprezentowania syntetycznych uwag na temat wszystkich najistotniejszych słabości Pańskiego elaboratu. Oto mój wolny komentarz prasowy:

1. Pisze Pan: „W drugiej połowie lat siedemdziesiątych istniały w Polsce dwie kilkunastopiętobowe grupy antysocjalistyczne (KSS-KOR oraz ROPCIO), a także kilka przybudówek o niewielkiej liczbie członków”.

Moja uwaga: Szkoda, że Pan nie informuje Czytelników „ZW” o celach działania tych „antysocjalistycznych” grup i czasie ich powstania. Zapomniał Pan także podać pełnej nazwy, jakie każda z nich przyjęła. Uczyń to ja, w celupiękniejszego poinformowania społecznego.

Zarówno Komitet Obrony Robotników (skrót: KOR) jak i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (skrót: ROPCIO) powstały z inicjatywy polskich inteligentów (dziennikarzy, adwokatów, inżynierów, lekarzy, księży itp. w celu obrony robotników w Polsce — aresztowanych, bitych, torturowanych (czy słyszał Pan o tzw. „ścieżkach zdrowia”?), mordowanych, pozbawionych środków do życia i nekanych przez MO i SB po kolejnej rewolcie klasy robotniczej w czerwcu 1976 r. (Radom, Ursus). Rewolta ta — jak Panu chyba wiadomo — była trzecim z kolei buntom robotników polskich przeciwko nieludzkiej tyranii tych, którzy cynicznie nazywają siebie „kierowniczą siłą klasy robotniczej”. Przypomnę Panu przy okazji, że rewolta czerwcową 1956 r. w Poznaniu pociągnęła za sobą śmierć 38 osób (rannych 210 osób). Są to dane oficjalne; b'a r d z o zaniżone. Ona jednak przerażała, Panie pułkowniku. Wtedy zademonstrowano na ulicach Poznania czym jest naprawdę „kierownicza siła klasy robotniczej” w Polsce.

Jeżeli zaś chodzi o tzw. „Tragiczne wypadki grudniowe” w miastach Wybrzeża, czyli jasno i bez zakłamań: rzeź stoczniowców na rozkaz władców z PZPR — to pozwalam sobie zacytować Panu fragment przemówienia Edwarda Gierka na VIII Plenum KC PZPR (patrz: Trybuna Ludu, Nr 39 z dnia 8 lutego 1971 r.).

E. Gierek powiedział wówczas między innymi:

— „Na Wybrzeżu przybrały one tragiczny charakter. Zginęło w toku zająć oraz zmarło wskutek ran w szpitalach 45 osób. Rannych zostało łącznie 1166 osób, w tym 564 osoby cywilne, 531 funkcjonariuszy MO i omowców, 70 żołnierzy i oficerów WP”.

Czy Pana te dane (z a n i ż o n e ! bardzo także) nie zastanawiają? Czy Pan może akceptuje je w oparciu o maoistowską dialektykę partii? Dla mnie osobiste stwierdzenie Pana, czy też kogokolwiek innego, że ludzi,

którzy przeciwstawiają się zbrodniom na własnych współobywatelach — należy nazwać „elementami lub też grupami antysocjalistycznymi” jest a b s u r d e m i patologią polityczną. Gdzie tutaj logika, Panie pułkowniku? Czy Pan sądzi, że socjalizm w PRL ma polegać na periodycznym i bezkarnym mordowaniu robotników na oczach bezwolnych, zaszczutych, steroryzowanych mas? Czy Pan sądzi, że socjalizm w tym kraju ma polegać na kłamstwach, które w działaniach partyjnych stają się elementami zniewalania ludzkiej godności i ludzkiego ducha Polaków? Czy Pan sądzi, że uroczyste zobowiązanie władz PRL, podejmowane w ONZ odnośnie przestrzegania praw ludzkich w tym kraju — to tylko chwyt propagandowy wobec społeczności ogólnoludzkiej? Czy Pan nie wie o tym, z jakim cynizmem władze PRL lekceważyły ciągle społeczeństwo polskie? Czy wreszcie Pan sądzi, że Naród Polski — to stado baranów, którym wszystko można wmówić, wszystkich oszukać, wszystko usprawiedliwić, itp.? Nie, Panie pułkowniku. Tę wyjątkowo inteligentny i mądry Naród zdaje sobie sprawę dokładnie z tego, co z Nim robią, oraz kto i dlaczego podejmuje określone działania. Polacy umieją bronić się. Zawsze wśród nich znajdują się jednostki, które p o r y w a j ą N a r ó d w chwilach determinacji społecznej, walki o trwałe w czasie, w walce o byt i egzystencję narodową. Powinien Pan wiedzieć, że tak jak KOR, który przyjął nazwę Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” (skrót: KSS-KOR) po wymuszonej na władzach PRL amnestii dla robotników Ursusa i Radomia, tak samo ROPCIO, spełniając bardzo ważną rolę w społeczeństwie polskim. Okazują oni bezinteresowną pomoc wszystkim, którzy jej w danej chwili potrzebują. Ich działania są solą w oku władz PRL. O tym wiemy wszyscy w Polsce. Zna ten fakt także cały świat. Dezaprobata działań tych ruchów społecznych oraz demagogia propagandy partyjnej z taką lubością stosowana przez władze, nie ma jednak najmniejszego znaczenia dla społeczeństwa. Ono bowiem jest podmiotem obrony. Ma to jednak znaczenie dla opinii światowej oraz doinformowania Emigracji polskiej o stanie stosunków społecznych panujących w PRL. Na tle bowiem walki PZPR z wszelkimi ugrupowaniami opozycji demokratycznej (a nie „antysocjalistycznej”) w kraju widać wyraźnie, kto jest kto?

Pisze Pan, że Leszek Moczulski, jest organizatorem ROPCIO. To niezupełnie prawda. Był on jednym z organizatorów tego Ruchu, a to oznacza coś innego. Gdzie Pan znalazł dokument (jakikolwiek), w którym wyżej wymieniony „kreuje się na wodza i głównego teoretyka przeciwników socjalizmu i władzy ludowej”? Czy mógłby go Pan zacytować? Pan podaje fikcję, pułkowniku.

2. Pisze Pan: „W dniu 1 września 1979 r. Moczulski ogłosił powstanie „Konfederacji Polski Niepodległej”.

Moja uwaga: To nie jest prawda. W tym dniu Leszek Moczulski był w areszcie w warszawskim Pałacu Mistrzowskim, aresztowany przez SB już 31 sierpnia 1979 (po uprzednim wielodniowym osaczaniu i rewizjach). W aresztach przebywał wtedy także kilkunastu innych członków — założycieli KPN.

W dniu 1 września 1979, przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, wobec kilkudziesięcioletniego tłumu komunikat o powstaniu KPN-u wygłosiła młoda kobieta z Konfederacji, ona też odczytała fragmenty Deklaracji ideowej i Statutu KPN — informacje te przyjęte zostały przez słuchających ludzi — entuzjastycznie! Byłem tam wówczas obecny. Szkoda dla prawdy publicystycznej, że Pan nie podał tych informacji w swoim artykule.

3. Pisze Pan: „... w dniu ogłoszenia powstania „KPN” obradował w Londynie kilkudziesięciosobowy „Zjazd Solidarności z Walczącym Krajem” zorganizowany pod patronatem kilku sanacyjnych dygnitarzy z kręgów reakcyjnej politycznej emigracji polskiej w W. Brytanii...”

Moja uwaga: Panie pułkowniku, Pan pisze językiem lat 1944-1950. Mamy obecnie rok 1980. Warto to wiedzieć. Czas najwyższy zmienić ten styl. Tak po prostu dla logiki oraz dla wyeliminowania konicznych uśmiechów rekrutów, którzy są inteligentni, ocytani i tak dobrze rozumieją dziwności stylistyczne nieinteligentnej propagandy. Zdają sobie również dobrze sprawę z faktem autentycznego patriotyzmu Emigracji Polskiej w Wielkiej Brytanii oraz innych krajach i jej głębokiej miłości kraju ojczystego. Właśnie szczególnie Emigracja Polska w Anglii jest dla Polski i Polaków chlubą oraz dumą. Są wśród niej wspaniali dyplomaci starej daty, artyści, inżynierowie, lekarze. Są także osierocone dzieci po rodzicach wymordowanych w ZSRR, a szczególnie w masakrach oficerów polskich w Katyniu. Jest ich tak wielu: wypędzonych z polskich kresów wschodnich, pozbawionych wszystkiego, co posiadali, okaleczonych przez niewolniczą pracę w łagrach i w kołchozach, itp. Czy Pan o tym wie? Dlaczego Pan pisze inwektywy polityczne pod jej adresem? Uważam, że Pańska uwaga dotycząca zbieżności „Deklaracji Zjazdu Solidarności z Walczącym Krajem” z podstawowymi tezami „Rewolucji bez rewolucji” — L. Moczulskiego jest dziwolągami publicystycznym. Pisze Pan bowiem o pracach, które nie są na ogół znane polskiemu Czytelnikowi. Nie może on tym samym porównać, czy Pan przypadek nie fantazjuje. Piszący te uwagi zna dokładnie problemy poruszane przez Pana i widzi nieprzeciętny talent, jaki tkwi w Panu — do fantazyjnej dezinformacji Czytelników „ZW”. A to jest brzydka cecha publicysty wojskowego! To nie wypada, szczególnie oficerowi wyższego stopnia. Taki jest mój pogląd.

4. Pisze Pan: „Godzi się podkreślić, że obszerne informacje o „Konfederacji” i jej koncepcje zostały odpowiednio wcześniej przesłane do „Radio Wolnej Europy”, Londynu oraz innych stolic państw zachodnich (o jakie stolice Panu chodzi? — pytanie moje), w których mieszczą się dywersyjne ośrodki antypolskie. Ośrodki te (jakie, Panie pułkowniku?) włączyły się natychmiast do propagandowego, finansowego, materialowego i technologicznego wspierania działania „Konfederacji”.

Moja uwaga: To co pisze Pan w tym akapicie — to typowe propagandowe pustosłowie z okresu „zimnej wojny”. Warto wiedzieć Panie pułkowniku, że w Warszawie największe Agencje Prasowe mają swoich przedstawicieli, akredytowanych w PRL. Nie ma żadnych trudności dla kontaktów osobistych, telefonicznych lub towarzyskich z nimi. Często są to nasi wypróbowani Przyjaciele. Można z nimi rozmawiać o wszystkim i na wszystkie tematy. Można także uzyskać szczegółowe informacje na tematy Polski widzianej z Waszyngtonu, Paryża, Rzymu, Londynu itd., a nawet Pekinu. Informacje ich są wolne od zaiganej propagandy PRL. Wydaje mi się, że KPN nie potrzebuje czynić żadnych zabiegów, aby przesyłać jakiegokolwiek informacje gdzieś tam w świat. Dziennikarza wykazują wielkie zainteresowanie tą partią i informują prasę światową o wszystkim co jej dotyczy. Nie można mieć do nich żadnych pretensji. Układ z Helenek, obowiązuje Panie pułkowniku. Polska jest tego sygnatariuszem. To znana sprawa.

Czy Pan może wskazać konkretne ośrodki, które pomagają KPN-owi finansowo, materialowo (co Pan ma na myśli?) i technologicznie (co Pan rozumie przez pomoc technologiczną w tym konkretnym przypadku?).

Od siebie dodam, że ta część wyżej podanej opinii Pana jest przezabawna. Pomogę jednak Panu informacyjnie. Proszę uprzejmie zdobyć się na odwagę i zacząć czytać „straszne diablo” jakim jest „Kultura” paryska (lubie tego diablo okropnie, a i czytam systematycznie). Znajdzie tam Pan wykaz prywatnych osób, które przekazują datki na pomoc dla KPN. Jest to pomoc bardziej niż skromna. Przekona się Pan. Wolna Europa zaś nie darzy KPN-u sympatią. Partia ta bowiem reprezentuje zupełnie inne poglądy polityczne od tych, które z różnych względów odpowiadałyby „Wolnej Europie”. Mogę Pana zapewnić, że w odroczu wielu intelektualistów w kraju „Radio Wolna Europa” nie zawsze dobrze służy sprawom Polski.

Jest to jednak sprawa jej dyrekcji i wewnętrznej odpowiedzialności redaktorów poszczególnych programów. Powinien Pan wiedzieć, że główna pomoc materialna dla KPN pochodzi od polskich robotników, inteligencji, studentów, a nawet żołnierzy i czarn... milicjantów (tak, tak, Panie pułkowniku).

5. Pisze Pan: „Moczulski z uporem godnym lepszej sprawy podkreśla, że „Konfederacja” ma charakter „partii politycznej” i skłania, jak to zaznaczył w wywiadzie dla telewizji zachodniobrzeźniańskiej — „kilka tysięcy członków”. W rzeczywistości nie jest to żadna partia polityczna lecz typowa antyspołeczna grupa, do której akces zgłosiły 33 osoby. Skłupa ona najbardziej zdeklarowanych przeciwników Polski Ludowej”.

Moja uwaga: Z treści definicji podawanej studentem politologii odnośnie partii politycznej wynika, że: partia polityczna — to zespół ludzi, którzy w oparciu o ściśle określony program dążą do osiągnięcia władzy na drodze zmian społecznych lub niekiedy zmian ustroju. Bardzo istotną sprawą dla społeczeństwa, w którym określona partia polityczna sprawuje władzę jest klarowność jej ideologii, która musi być oparta na historii, kulturze itp. danego narodu, rzeczywistości i realizowalność wszelkich programów społecznych oraz działania służące dla społeczeństwa.

Partie polityczne, które nie spełniają tych wymogów stają się mafią politycznymi, a jeżeli dodatkowo ogłaszają się za jedyną siłę zdolną do kierowania danym narodem, to najczęściej stają się partiami totalitarnej dyktatury lub groźnego społecznego gangsterstwa politycznego. Przykładów nie potrzeba szukać.

Z powyższych definicji oraz programu politycznego KPN, który został jednoznacznie przedstawiony przez Leszka Moczulskiego dziennikarzowi tygodnika DER SPIEGEL wynika jasno, że KPN jest partią polityczną. Red. Leszek Moczulski stwierdza dla SPIEGELA wyraźnie:

— „Uważamy siebie za partię polityczną. Naszym celem jest niepodległa i suwerenna Polska, wolna od sowieckiej kaurtelii oraz totalnej dyktatury PZPR”.

Wszystko jest tutaj wyraźne i jednoznaczne. Dlaczego Pan tego nie rozumie — trudno doprawdy zrozumieć! Jeśli chodzi o akces do KPN „tylko 33 osób” — to kolejna dezinformacja z Pana strony. Jest ich bowiem obecnie kilka tysięcy, a liczba ta rośnie ustawicznie.

Wszyscy oni są zdeklarowanymi przeciwnikami korupcji władz PRL, złodziejstwa na szczeblach partyjnych, łamania praw obywatelskich i ludzkich w PRL, łamania praworządności, obecności wojsk sowieckich na terytorium Polski, Przeciwdziałają kłamstwem. Informują świat o wszelkich uchywionych negodziwościach stosowanych przeciwko Narodowi polskiemu. Wydają interesujące społeczeństwo publikacje. Walczą o niepodległą i suwerenną Polskę, itd.

Pańska uwaga, że KPN jest to grupa o charakterze szowinistyczno-nacjonalistycznym posuniętym do granic ekstremizmu, jest kolejnym absurdem publicystycznym. Wynika z niej, że Pan zupełnie nie rozumie, co to jest szowinizm, nacjonalizm i ekstremizm. Używa Pan pojęć, które są jednoznacznie zdefiniowane w nauce i zawsze powinny być poparte przykładami, gdy odnosi się do konkretnej grupy ludzi w sensie negatywnym. Pan tego nie czyni. Dlaczego? Tak nie można, Panie pułkowniku. To robi paskudnie złe wrażenie na Czytelnikach „ZW”. Dlaczego Pan nie podaje in extenso wywiadu red. L. Moczulskiego dla SPIEGELA (nie jest on długi, a tak bardzo treściwy!), albo chociaż nie cytuje pojedynczych odpowiedzi w/wymienionego, na pytania niemieckiego dziennikarza przeprowadzającego wywiad? Czy Pan nie zna zasad dziennikarskiej sztuki atakowania polityków? Trzeba zapoznać się z tym. Dyktando oraz ignorancja na tym polu stają się niebezpieczną publicystycznie. Sąją wiele zamętu informacyjnego i mogą stać się źródłem inicjującym nienawiść w stosunku do atakowanych osób lub grup społecznych. Czy o to Panu chodzi? Nie tedy droga do naprawiania Rzeczypospolitej! Nie tedy, i nie takimi

obrzydlivymi metodami.

W dalszej części artykułu przechodzi Pan do zwykłego oczerniania Leszka Moczulskiego. Ma Pan jemu za złe m.in. to, że występuje przeciwko systemowi społeczno-politycznemu Polski Ludowej, przeciwko partii itd. Panie pułkowniku, Czy nie zna Pan historii powstania PRL? Czy Panu nie wiadomo, jakie działania poczynił Stalin w stosunku do legalnych władz Rzeczypospolitej po odkryciu grobów w Katyniu i jakie zamary żywił w stosunku do Polski? Czy Pan naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jakie są źródła władzy PRL i do jakiej tragedii doprowadziła Naród polski partia PZPR? Czy wreszcie uważa Pan, że krytyka jakiegokolwiek systemu społeczno-politycznego łagodne, ostro lub nawet brutalnie — to przestępstwo?

Czy sądzi Pan, że występowanie przeciwko partii, która jest w pełni odpowiedzialna za męczeńską śmierć tysięcy Polaków w latach 1944–1955, za deportację dziesiątków tysięcy innych do obcego kraju już po wojnie, za zbrodnię Poznańską (1958), miast Wybrzeża (1970), Radomia i Ursusa (1976), za doprowadzenie gospodarki narodowej na skraj przepaści, za tragiczne zadłużenia państwa, za prześladowania Kościoła Katolickiego po wojnie, za rozpisanie i urzędowe demoralizowanie społeczeństwa, a szczególnie młodzieży polskiej, za dewaluację polskiej nauki i kultury, za nieludzki wyzysk górników Śląska oraz pogardę okazywaną nam wszystkim, za głód, który zagraża krajowi — to także przestępstwo?

Mogę zapewnić Pana, że zarówno Leszek Moczulski, jak i wszyscy patrioci polscy wiedzą dokładnie, co zrobił Naród po wojnie, ale wiedzą jeszcze bardziej dokładnie i lepiej, czego nie mógł zrobić w wyniku narzucenia Jemu obcego systemu społeczno-politycznego i partii, która gnębi Go od 36 lat. Naród ten, doprowadzony na krawędź kolejnej tragedii społecznej i gospodarczej w ostatnim dziesięcioleciu, rzucający na kolana, bity po twarzy — powiedział w sierpniu br. po raz ostatni: DOŚĆ! Zaczyna podnosić się z kolan narodowego upodlenia. Konfederacja Polski Niepodległej ma swój widomy i wiadomy udział w ostatnim przebudzeniu narodowym. Ma ona wielkie szanse wypełnienia próżni, która istnieje w rzeczywistości polskiej od 22 lipca 1944 r. Wierzę osobście, że wcześniej, czy później dokona tego cały Naród wspólnie z wspaniałą Emigracją polityczną Polski, której obowiązkiem szczególnie jest informowanie wolnych narodów świata o rzeczywistej sytuacji w Polsce. KPN może odegrać w tych działaniach kluczową rolę.

6. Pisz Pan: „Daje nam (o kogo Panu chodzi w tym „nam”?) — pytanie moje) satysfakcję to, że nawet korespondenci zachodni korygują in plus na korzyść Polski Ludowej opinie o naszej rzeczywistości, głoszone przez obywatela tego kraju, twórcy „KPN”, a jego program i działania określają wręcz jako prowokację polityczną, jak to uczynił korespondent dziennika francuskiego „LE FIGARO” B. Margueritte”.

Moja uwaga: Szkoda, że Pan nie wyjaśnił w odnośniku Czytelnikom „ZW”, co to za dziennik „LE FIGARO”. Otóż warto wiedzieć, że jest to jeden z dzienników wydawanych w Paryżu, którego cechą charakterystyczną jest stała tendencja do przesady oraz umiarkowanej ekstrawagancji w wypowiedziach niektórych dziennikarzy. Poza tym, jest w nim wiele ogłoszeń reklamowych, różnego rodzaju sensacji z obyczajowymi na czele, ofert pracy (bardzo dobrze redagowana część dziennika) itp. Szkoda, że Pan nie znalazł nazwiska choćby jeszcze jednego innego dziennikarza zachwycającego się PRL i widzącego w działalności KPN „prowokację polityczną”. Biorąc tylko pod uwagę czasopisma francuskie, np. „Le Monde”, „Le Monde Diplomatique”, „L'Express”, „La Croix” itp. — można znaleźć tam surowe słowa prawdy o stosunku do problemów, które tak lekkomyślnie skwitował Pan B. Margueritte. Dziwię się bardzo, że ta wypowiedź zupełnie przeciętnego dziennikarza francuskiego obiegła całą prasę polską. Innych podobnych nie znam.

Czy tutaj przypadkiem nie jest coś grane? Jaskrawie nieufny. Trzeba jednak wiedzieć, Panie pułkowniku, że sformułowanie Pana B. Margueritte'a zarzut o „prowokację polityczną” jakiej dopuszcza się red. L. Moczulski w swoich publikacjach ideowych zostało znacznie wcześniej sformułowane, przy innej okazji i przez innego Francuza. Był nim ambasador Ncol. On to w sierpniu 1939 r., na wieść o tym, że Władze Rzeczypospolitej ogłosiły dekret o powszechnej ~~mobilitacji~~ wykonywał sobie, że takie działanie suwerennych władz Polski może być uznane przez niejakiego Adolfa Hitlera za „prowokację polityczną”. Robił więc wszystko, aby tę „prowokację polityczną” usunąć. Odniosł sukces. Mobilizację powszechną wstrzymano w Polsce na kilka dni. Wiemy wszyscy, co z tego faktu wyniknęło dla kraju.

Przypomnienie tej historii czynię tylko dlatego, aby zwrócić uwagę, jak niebezpieczna, a zarazem sugestywna dla niektórych są wypowiedzi ~~Francuzów~~ w sprawach Polski. Z racji studiów odbytych w tym kraju znam ich trochę. Trzeba wiedzieć, że u wielu francuskich dziennikarzy wyrażenie „provocation politique” pojawia się tak często, jak w prasie polskiej pojęcie: grupa antysocjalistyczna, imperializm zachodni, światowa reakcja, ośrodek antypolski, itp., czyli po prostu pojęcia, które nic nie oznaczają, a są na ogół używane wszędzie tam, gdzie nic logicznego nie można powiedzieć. Jest to najczęściej typowy bełkot propagandowy.

Pod koniec swego artykułu wsiadł Pan, Panie pułkowniku na znanego konika propagandy partyjnej, tzn. „braterski sojusz ze Związkiem Sowieckim” i jego zagrożenie. Wprowadził tam Pan tyle zamieszania, które tylko wyjaśnił nieco w najważniejszych punktach. Na szczegóły szkoda czasu i papieru.

7. Pisz Pan: „Autor „Rewolucji bez rewolucji” nie cofa się przed świadomym zakłamaniem i fałszowaniem istoty stosunków polsko-radzieckich, zarówno w aspekcie historycznym jak i współczesnym. Głosi kłamliwe tezy o „ograniczonej suwerenności” naszego państwa, „radzieckiej dominacji” i rzekomo niekorzystnej współpracy gospodarczej i wymianie handlowej.”

... Związek Radziecki jest naszym głównym dostawcą surowców niezbędnych dla funkcjonowania naszej gospodarki” ...

Moja uwaga: Zaczę od aspektów historycznych stosunków polsko-radzieckich. Są one wyjątkowo zgątwiane i rzucają bardzo ujemne światło na postawę ZSRR wobec Polski.

Związek Sowiecki głosząc i reklamując niebezpieczną dla całej ludzkości doktrynę rewolucji światowej nie cofa się przed niczym, co służy jej realizacji. Opierając się na ateistycznej koncepcji człowieka oraz teorii walki klas (hitlerizm stworzył walkę ras) dąży do podboju świata na drodze wzbudzania nienawiści wśród narodów i państw. Swoją ekspansję światową zaczął od Polski. Był rok 1918.

Owocem przywódcy ZSRR wzywali żołnierzy Armii Czerwonej, aby po „trupie Polski szli do rewolucji na Zachodzie”. Pragnęli z całą nienawiścią unicestwienia Rzeczypospolitej, odrodzonej po 123 latach niewoli. Nie udało się wtedy. Rzeczypospolita ostała się, tracąc na Ojczyźnie Wołności tysiące swoich najlepszych synów.

Czy był Pan kiedyś na Omentarzu Wojskowym w Radzyminie k/Warszawy? Czy patrzył Pan może na opuszczone zbiorowe mogiły żołnierzy, którzy padli w sierpniu 1920 r. pod Warszawą, zagrażając własnymi ciałami drogę do Stolicy okrutnym najeźdźcom ze Wschodu? Czy zna Pan może pracę Tuchaczewskiego pt. „Pochód za Wisłę” lub inną publikację, napisaną przez Siergieja, pt. „Od Dźwiny do Wisły”? Czy Pan słyszał o masakrze polskich żołnierzy pod Chorzelami, którzy zostali wymordowani przez uchodźców z Polski najeźdźców w tymże samym roku 1920? Czy Pan zastanawiał się po co oni tutaj przyszli z ogniem i mieczem? Kto ich tutaj prosił? Czy Pan uważa, że Naród Polski zapomniał

te zbrodnie, która została powtórzona z całym cynizmem w roku 1939? Czy Pan jako oficer analizował kiedykolwiek z żołnierzami LWP książkę Marszałka Józefa Piłsudskiego pt. „Rok 1920”, która jest epopeją tamtych lat, lub może miał Pan wykład na temat samego Marszałka, Legionów, POW itp.?

Nie. Tego na pewno nie mógł Pan zrobić. PAN BOWIEM ŻYJE W NIESUWERENNYM KRAJU – zas najwyższy zrozumieć ten bolesny fakt.

Pytam Pana dalej. A czy zna Pan tręś... kł... d... o... nie a gresji”, który został zawarty pomiędzy Niemcami hitlerowskimi, a Związkiem Radzieckim w Moskwie 23 sierpnia 1939 r.? Ten międzynarodowy dokument wskazuje jednoznacznie, jasno i wyraźnie na obopólną odpowiedzialność rządów – sowieckiego i hitlerowskiego, za wybuch II wojny światowej.

Przytaczam Panu jeden z jego artykułów:

„ARTYKUŁ III. Rzeczy Głównych Układających się Wysokich Stron będą utrzymywały w przyszłości stałe kontakty pomiędzy nimi w celu konsultacji odnośnie informacji na temat problemów dotyczących wspólnych interesów.”

Ten artykuł, Panie pułkowniku, leżał u podstaw współpracy Gestapo i NKWD na terytorium pokonanej Rzeczypospolitej w 1939 r. Co Pan na to? A czy słyszał Pan o agresji ZSRR na Polskę w dniu 17 września 1939 r., szczególnie bolesnej bo w serdecznym przemyśle z Niemcami? Czy słyszał Pan o deportacjach milionów Polaków z zagrabionych bezprawnie Polskich Ziemi Wschodnich na Syberię, do Kazachstanu, do Republiki Marwijskiej i innych części ZSRR? A czy wie Pan o egzekucjach oficerów polskich, dokonanych przez NKWD i Armię Czerwoną w Grodnie, w lasach Wiłna, koło Tarnopola, w Dublinie (patrz: Krasnaia Zwiazda, Nr 210 z dnia 17.IX.1940 r., artykuł pt. „Znamienna rocznica”)? Czy wie Pan o tropieniu i mordowaniu Polaków oraz osób udzielających Polakom pomocy na terenach okupowanych przez ZSRR po 17.IX.1939r.?

Czy słyszał Pan o Katyniu? A może zna Pan miejsca gdzie znajdują się męczenniki mogiły generałów i oficerów Armii Polskiej i wziętych do niewoli przez Armię Radziecką i umieszczonych w Starobielsku i Ostaszkowie (ci z Kozieleża spoczywają w Katyniu)? Słyszał Pan może o niewolniczej pracy naszych Rodaków w kopalniach złota, ołowiu, węgla, w hutach na Uralu, w kołchozach, gdzie tysiące ich gnieło każdego dnia z głodu, prześladowania, poniżania oraz deprecjacji ich ludzkiej godności przez zezwierzonych oprawców NKWD (patrz: A. Sołżenicyn „Archipeląg Gułag”, Melchior Wankowicz „Dzieje Rodziny Korzeniewskich”)? A czy zna Pan tręś Układu o Granicach i Przyjaźni, zawartego pomiędzy Związkiem Radzieckim oraz Niemcami hitlerowskimi w dniu 28 września 1939 r. (patrz: J.A.S. Grenville „The Major International Treaties 1914–1973”)?

Przytaczam Panu jeden z jego artykułów:

„ARTYKUŁ I. Rząd Rzeszy Niemieckiej oraz Rząd ZSRR ustalają jako granicę ich wyłącznych interesów narodowych na terytorium byłego Państwa Polskiego linię wykreśloną na załączonej mapie, która będzie określona bardziej szczegółowo w dodatkowym protokole.

von Ribbentrop
W. Mołotow”

(teraz Pan chyba wie, kto dokonał czwartego rozbioru Polski).

Dodam od siebie, że podpisał „załączonej mapie” złożył osobiście J. Stalin, który – jak sądzić: Pan wiel – powiedział w nocy z 23/24 sierpnia 1939 r., na bankiecie wydanym przez Rząd ZSRR na cześć delegacji niemieckiej, do Ribbentropa na Kremlu:

– „Rząd sowiecki traktuje nowy pakt bardzo poważnie i może on (tzn. Stalin – moja uwaga) gwarantować swoim słowem honoru, że Związek Radziecki nie zdradzi swego partnera (tzn. Niemiec hitlerowskich – uwaga moja)”

(patrz: „Nazi-Soviet relations 1939–1941”).

Teraz Pan wie, jak to Stalin przysięgał wierność Hitlerowi. Dla przypomnienia Panu podaję przy okazji „sławną wypowiedź” (autorem jej – oczywiście – W. Mołotow) na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR w dniu 31 października 1939 r.:

– „wystarczyło krótkie uderzenie w Polskę od strony najpierw armii niemieckiej, a potem Armii Czerwonej, ażeby nie zostało nic z tego poczynnego bękarta traktatu wersalskiego (podkreślenie moje) (patrz: Archiwum Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, „Przemówienia Mołotowa” lub Protokoły Rady Najwyższej ZSRR, rok 1939).

A czy słyszał Pan o przemówieniu Władysława Gomułki na Plenum KC PZPR w październiku 1956 r., w którym stwierdza on, że „wszystkie układy handlowe podpisane po wojnie w ZSRR były niekorzystne dla Polski” (patrz: Archiwum KC PZPR, „Przemówienia W. Gomułki z 1956 r.”)?

Czy zna Pan list otwarty gen. Z. Berlinga do W. Gomułki z 20.XI.1956 r., w którym zwraca on uwagę na bezprawie, która szła wraz z wkraczającą Armią Radziecką na terytorium Polski?

Oto fragmenty listu gen. Z. Berlinga:

– „Po moim przybyciu z przedmieść Warszawy do Lublina zastałem tam straszną sytuację. W całym kraju pachołkowie Berli z wojsk NKWD szczyli spustoszenia. Sekundowały im w tym bez przeszkód kryminalne elementy z aparatu Radkiewicza. Ludność okradano z jej mienia w czasie legalnych i nielegalnych rewizji. Zupełnie niewinnych ludzi deportowano i wtrącano do więzień. Strzelano do ludzi, jak do psów”

Patrz: Archiwum KC PZPR lub „Le Monde” z 28.IX.1956 r. albo najlepiej „Zeszyty Historyczne” Nr 37/1976, str. 39 i dalsze).

A czy słyszał Pan może o zdradzieckiej akcji płk. Pimienowa w Pruszkowie w kwietniu 1945 r. i podstępny aresztowaniu tam przez NKWD 16 Przywódców Polski Walczącej i ich skazaniu w Moskwie (proces 16-tu Przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, czerwiec 1945 r.)? A czy może dotarła do Pana wiadomość o wplataniu LWP do bezprawnej interwencji wojsk Paktu Warszawskiego w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji w roku 1968 (sierpień)? Czy doprawdy nie słyszał Pan o tzw. „doktrynie Brzezniewa”, tj. właśnie o doktrynie ograniczającej suwerenność państw socjalistycznych? (patrz: Henry Kissinger, „The White House Years”. Można bez najmniejszych kłopotów otrzymać w Ambasadzie USA w Warszawie).

Panie pułkowniku. Po tych niewielu pytaniach dotyczących tylko tak nielicznych, bardzo dobrze znanych wydarzeń dotyczących spraw ZSRR w stosunku do Polski – chyba elementarna przyzwoitość wymaga, aby nie zarzucać Leszkowi Moćzuliemu siania zamętu i fałszowania historii stosunków polsko-sowieckich! My tę historię znamy bardzo dobrze i rozumiemy także. I rozumiemy także dlaczego takie straszliwe odium zakłamania wisi nad nią. Trudno jest zrozumieć dlaczego pułkownik (LW Polskiego!) wchodzi na łamy „ZW” i głosi własne poglądy tak bez pokrycia faktycznego. A może Pan nie jest oficerem polskim? Przecież Pańska ignorancja w zakresie bardzo ważnych problemów polsko-radzieckich jest zatrważająca!

Pan ma rację, pułkowniku. ZSRR daje nam surowce. A my? Przekazujemy: najnowocześniejsze statki handlowe oraz luksusowe statki-szpitala, obrabiarki sterowane numerycznie, najnowocześniejsze maszyny, koparki, materiały i urządzenia elektroniczne, automaty przemysłowe, transformatory różnych typów, farby i lakiery, wagony, żywność, tekstylia itp., itd.... Długo by jeszcze wyliczać. To wszystko za rudę i naftę. Czy zdaniem Pana jest to handel partnerski? Czy odróżnia Pan mało wartościową rudę żelaza od stali używanej na budowę silnika okrętowego lub pływający szpital wojskowy? Komu Pan zwraca głowę, Panie pułkowniku? Polskim inżynierom, ekonomistom, matematykom? Tak nie można.

Pomijam już całkowicie prymitywne Pańskie uwagi dotyczące rzekomej wizji Leszka Moczulskiego odnośnie „totalnego zniszczenia” (nie pisze Pan czego lub kogo?), anarchy (nie pisze Pan, czego ma ona dotyczyć?) i nieobliczalnego awanturnictwa (o co tu Panu chodzi?).

Dodać jednak muszę, że pojęcie „nieobliczalnego awanturnictwa” nie ma sensu logicznego. W teorii mnogości, zwanej także teorią zbiorów mówi się o „nieobliczalnych” (nazwa historyczna) lub „nieprzeliczalnych” zbiorach, albo „rodzinach zbiorów”. Używanie tego przymiotnika w innym kontekście jest wysoce kłopotliwe. Stosuje się zwykle dla nadania grozy zjawiskom nieistniejącym fizycznie lub socjologicznie.

Pan nie wierzy w narodziny Trzeciej Rzeczypospolitej? To Pańska sprawa. Dlaczego nie potwala Pan wierzyć innym? Wojskowi muszą być tolerancyjni politycznie. W przeciwnym wypadku będą strzelać do własnych współobywateli. A to jest już zbrodnia stanu.

Martwi się Pan bardzo, że ten straszny Moczulski atakuje system polityczno-społeczny PRL. A gdzie jest napisane, że tego nie można czynić? A w jakim kraju świata nie ma tego zjawiska? Trzeba zdawać sobie zawsze sprawę, że systemy społeczne przepadały i będą przepadać nieubłaganie nadal. Takie jest bowiem prawo socjologii systemów polityczno-, czy gospodarczo-społecznych. Tego nikt nie jest w stanie zmienić, ani Pan, ani L. Moczulski, ani ktokolwiek. Podobnie jest z partiami politycznymi. One są zawsze przemijające w czasie. Również przemienie w czasie i zniknie raz na zawsze PZPR. Jest to wyłącznie kwestia postawy społeczeństwa i samounicestwienia się partii politycznych w czasie.

Już zupełnie pod koniec artykułu zagalopował się Pan, Panie pułkowniku strasznie daleko, zaprzeczając sam sobie wszystko to, co Pan uprzednio napisał i z taką siłą emocji (szkoda, że nie logiki) usiłował udowodnić.

Stwierdza Pan mianowicie, że ten „nieodpowiedzialny” Moczulski z całą jego 33-osobową Konfederacją Polski Niepodległej, nie mając żadnego poparcia społecznego itd., zagraża pokojowi świata. Zniszczy status quo w Europie, wyrwie Polskę z obozu pokój mitujących (ale siebie piorących — uwaga moja!) krajów socjalistycznych (czy nie słyszał Pan nic o Afganistanie?), no i oczywiście doprowadzi do politycznej i militarnej penetracji Polski przez NATO. Zapomniał Pan jeszcze o syjonistach, o czarnych siłach reakcji antysocjalistycznej, o imperializmie amerykańskim, o ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski reaktorów z Londynu, itp., itd. A CIA? Tego nie można zapomnieć, gdy zagrożenie powstaje ze strony NATO!

Bzdura, Panie pułkowniku. Wielka bzdura. I niedorzeczność. I megalomania. I ignorancja. I arogancja także.

Czy Pan nie zastanawia się nigdy nad wymiarem spraw, które Pan prezentuje publicznie i nie kojarzy osób, grup ludzkich lub partii politycznych z ich realnymi możliwościami działań? Czy Pan nie rozumie kazuistyki powstania Konfederacji Polski Niepodległej? Dlaczego wobec tego podejmuje Pan temat, w którym Pan nie jest rozeznanym? Czy wreszcie Pan jako wojskowy nie zdaje sobie naprawdę sprawy, kto rzeczywiście zagraża dzisiaj pokojowi świata? Konfederacja Polski Niepodległej? Leszek Moczulski? Po co robi mu Pan taką reklamę? Jest to skromny i Mądry Człowiek — historyk, prawnik, publicysta, patriota, który jak wielu jemu podobnych zaangażowany jest bez reszty w sprawy Polski i jej bytu narodowego. Zupełnie zbędna jest Pańska publicystyka w zakresie spraw, którymi zajmuje się On i KPN! Byłoby lepiej, gdyby na przykład zajął się Pan wyjaśnieniem pewnych zasad, które stworzyli marsiści dążąc do unicestwienia Polski. Ba — to unicestwienie widzą i pracują nad nim.

Niech Pan będzie tak uprzejmy i otworzy 27 tom „Dzieł” Marksa i Engelsa, str. 311, Wydawnictwo: KAW, rok 1968.

Oto fragmenty listu Engelsa do Marksa z 23 maja 1851 roku:

... Im więcej rozmyślałem nad historią, tym jaśniej widzę, że Polacy są narodem skazanym na zagładę, którym można tylko dopóty posługiwać się jako narzędziem, dopóki Rosja nie zostanie wciągnięta w wir rewolucji agrarnej. Od tej chwili Polska nie będzie już miała absolutnie żadnej racji bytu. Polacy nie zapisali się nigdy w historii niczym prócz walecznych i głupich bijatyk...

... Na szczęście nie podjęliśmy w „Neue Rheinische Zeitung” żadnych konkretnych zobowiązań wobec Polaków, poza nieodzownym odbudowaniem w odpowiednich granicach — a i to pod warunkiem rewolucji agrarnej. ... Czyż jest Warszawa i Kraków w porównaniu z Petersburgiem, Moskwą, Odessą, itd.? Wniosek: odebrać Polakom na zachodzie wszystko, co się da, obsadzić ich twierdze — zwłaszcza Poznań — Niemcami pod pozorem ochrony, pozwolić im gospodarować, posyłać ich w ogień, ograbić do cna z żywności ich kraj, zbywać ich widokami na Rygę i Odessę, a gdyby udało się wprawić w ruch Rosjan — sprzymierzyć się z nimi i zmusić Polaków do ustępstw. ...” itd.

I co Pan na to wszystko, Panie pułkowniku? Nie będę tego komentował. Pan to powinien zrobić. A może Pan o tym nie wiedział? Polacy zdają sobie doskonale sprawę z jaką szatańską konsekwencją cele i metody marksistowskiej filozofii zniszczenia wolnych narodów są stosowane w praktyce, tutaj — na miejscu, w Polsce — szczególnie.

Rewolucja może ten niszczący proces Narodu Polskiego zahamować. Ufam jej założeń. Oby jej się powiedziało! Jako patrioci już dawno odrzuciliśmy absurd, które niesie ze sobą nihilizm Marksa.

Naszą miłością jest Wolna i Suwerenna Polska, a nie fałsz, zbrodnia i zakłamanie, które są elementami destrukcji wolnych narodów świata przez ten system.

Kazimierz Kuźba
(dr praw i ekonomii)

Warszawa, dnia 16 października 1980 r.

terroryzm

Terroryzm państwowy polegający na oddziaływaniu za pomocą strachu, prześladowań, grożenia gwałtem i represjami, wiązany jest z organizacjami państwowymi typu burżuazyjnego czy kapitalistycznego. Państwa socjalistyczne wydają się być pozbawione terroryzmu, jeżeli oczywiście pominiemy okres "budowy socjalizmu" /działalność narodników a później socjalistów-rewolucjonistów /eserów/ i anarchistów/. Przyjmując powyższe założenie, ograniczę czasowo swoje rozważania do ostatnich 36 lat PRL, co wydaje się być uzasadnione tym również, że w okresie do zakończenia II wojny światowej, budowano fundamenty socjalizmu - ze zrozumiałych względów - pod ziemią. Do obywateli dochodziły tylko odgłosy budowy i lakoniczne informacje o "wypadkach przy pracy". O rozmiarach budowli również nic nie było wiadomo...

Aby mówić o terroryzmie, trzeba uzasadnić tezę o istnieniu terroru na obszarze PRL. Terror /z łac. strach, groza/ w znaczeniu dosłownym to przestraszenie, trwoga, przerażenie. A więc wszelkie działania wywołujące wyżej przytoczone reakcje społeczeństwa, można nazwać terroryzmem. Zatem istnienie w świadomości społecznej np. przestraszenia czy przerażenia jest wystarczającą, choć nie jedyną oznaką stosowania terroru.

1. Terror fizyczny.

Okres do 1956r. był typowym przykładem terroru nazwanego tu fizycznym. Najmniejsze "nieposłuszeństwo" w stosunku do woli decydentów, przynosiło represje w postaci aresztowań, bicia, tajemniczych zaginięć itp. Strach przed kontaktem z UB paraliżował wszelkie działania. Strach nie przed rozmową. Strach przed biciem, a właściwie przed katowaniem - czym kończyła się znakomita większość "przesłuchań". Wystarczyło podejrzenie "nielojalności" aby poznać smak buta czy pięści w skórzanej rękawiczce. Miarowe kroki wieczorem na schodach paraliżowały...czy aby to nie oni... Poznański czerwiec 1956r. był rozpaczliwą reakcją społeczeństwa i był jednocześnie ostatnim, ze strony władzy, aktem terroru fizycznego, aktem z którym historia łączy nazwiska Bieruta, Cyrankiewicza i "wschodzącej gwiazdy" Gierka.

2. Terror intelektualny.

Rząd Gomułki ze zrozumiałych względów musiał odciąć się od terroru fizycznego. Docenianym do dziś "posunięciem" Gomułki było np. usunięcie tzw. blind /podwójne, pochylone okno z mlecznego szkła, zaciemniające celę/ z okien więziennych. Wiara w Gomułkę, zupełnie zresztą podobna w swym zaślepieniu do wiary w Gierka, rozluźniła kontrolę społeczną nad poczynaniami decydentów. W wyniku tego, zaczęto z powodzeniem realizować koncepcje terroru intelektualnego. Całkowitą kontrolą państwa objęto wszelkie przejawy życia intelektualnego. Nawet wydarzenia 1968r. nie przyniosły żadnej zmiany, a wręcz odwrotnie. Terror nasilił się. Odpowiedzialnością za wszystko co złe obciążono studentów i inteligencję. Na uczelniach wyższych zlikwidowano wiele kierunków z zakresu nauk społecznych, inne ograniczono. Cenzura szalała, a opornych oskarżano o zbrodnie przeciwko państwu. Myśleć, a co gorsza, pisać "inaczej", było samobójstwem. Być tzw. intelektualistą, było już powodem podejrzeń. Pierwsze kwiatki na łące terroru pojawiły się dopiero po 1976r. Niezależne wydawnictwa dzięki grupce "szaleńców" uświadomiły nam, że ktoś myśli inaczej, pozwoliły sięgnąć do wydawnictw oficjalnych, aby porównać fakty, wydarzenia i ze zdumieniem stwierdzić, że np. poeta Miłosz, to "przeciwnik Polski Ludowej". Wydarzenia 1980r. ostatecznie zamknęły okres terroru intelektualnego.

3. Terror moralny.

Władza obecna pogodziła się ze śmiercią poprzedniego okresu. Kolportować wydawnictwa niezależne można. Inaczej myśleć i mówić, też. Zastosowano prostą metodę testów, mających rozwiązać kwestię - jaki terror można teraz stosować... Testy bydgosko-otwockie wykazały, że terror fizyczny nie może mieć zastosowania. Testy z "więzionymi za przekonania" wykazały, że terror intelektualny również nie może u nas istnieć. Zdecydowana postawa społeczeństwa, nawet nie

wymagała dalszego testowania w temacie przez np. aresztowanie Mirka Chojeckiego czy osób piszących dla tzw. wydawnictw niezależnych. Przeprowadzono zatem szereg testów z zakresu tzw. moralności społecznej, przy czym b.często wykorzystując byłych, wypróbowanych działaczy ZMP. Okazało się, że naruszenie pewnych zasad moralnych, powoduje określone reakcje społeczeństwa. Testy wykazały, że społeczeństwo szczególnie ostro reaguje na hasła: "ojczyzna", "waleś", "zagrożenie niepodległości", "Solidarność"... Tak więc "ruszanie" tych tematów zaczyna wywoływać strach. Tworzy się sytuacja w której, bez udziału przedstawicieli decydentów, "ostrożnie" rozmawia się na w/w tematy - przy czym "najlepiej" milczeć. Terror ten to jeszcze osesek choć już gaworzący. Jest to miłe dla oka i ucha, ale już zdążył tego i owego ugryźć bezzębnymi dziąskami. Już pokazał niewinnymi paluszkami kilku "niemoralnych", już strach padł na innych i usunęli się w cień...

Powyższe, trzy odmiany terroru państwowego sygnalizują na zasadzie szkicu bardzo ogólnego, przy czym skłonny jestem szerzej rozwinąć pojęcie terroru moralnego. Żanim to uczynię, postawię tezę nadrzędną do wszystkich moich rozważań. Brzmi ona: "Żywie stale i wszędzie ogromny szacunek do głębokiej wiedzy /znajomości w s z y s t k i c h tajników życia/ reprezentowanej przez przedstawicieli władzy". Nawet telewizyjnie udowodniona wyższość Solidarnościowego Bugaja nad trzema "tytanami z rządu", o niczym innym nie świadczy, a ma na celu tylko i wyłącznie rozluźnienie naszej uwagi i skierowanie jej na błędne tory.

Możliwość zaszczerpienia terroru moralnego, można było przewidzieć dużo wcześniej, choćby na podstawie następujących przesłanek:

1. Po 1956r. duża część "młodzieżowców" ZMP przygotowywanych jako kadry polityczno - administracyjne, nagle trafiła w pustkę. Młodzieńcze zapały i ambicje, zduszone, pozostawiły jednak ślad w psychice. A nawet ranę, szczególnie bolesną. A przecież ci ludzie, teraz mają często po ok. 45 lat, a więc są w wieku szczególnej aktywności społeczno - politycznej. Wyrzuceni z nurtu bojówek stojących na straży moralności obywatela, przez długie lata nie mieli płaszczyzny działania. Kompleksy i pretensje rosły. A przecież z nurtu pretensji wyrosła część "Solidarności". A kompleksy, szczególnie w małomiasteczkowych środowiskach, są niezauważalne, stąd wielu byłych aktywnych ZMP-owców w Solidarności, stąd powstanie "patriotycznych" organizacji typu "Grunwald".

2. Kształtowanie pewnych kanonów moralnych od sierpnia 1980r., choćby np. pojęcia "dobro Ojczyzny", powoduje, że w chwili obecnej dla "dobra Ojczyzny", gotowi są co niektórzy zrezygnować ze wszystkiego, zrewidować całe dotychczasowe postępowanie, mgliscie uzasadniając, że dobro Ojczyzny tego wymaga. Moralisci, zapomnieli, że o dobrze Ojczyzny mogli pomyśleć już w sierpniu ub.r. i np. stosować się do przysłowia "pokorne ciele dwie krowy wysie", zamiast walczyć o coś, z czego teraz chcą wspaniałomyślnie zrezygnować.

Tak, właśnie terror moralny wywołuje tak podstawowe reakcje jak strach przed samym sobą. Strach przed reakcją własnej rodziny, własnego środowiska, na to co mówię i czynię. To właśnie terror moralny w ramach którego uświadamiano nam całymi dniami przez środki masowego przekazu, o grożących konsekwencjach jakiegokolwiek działania. Roztaczano apokaliptyczne wizje głodu, interwencji, bratobójczych walk o władzę itp. Wizje, które przybierają realne kształty szczególnie wtedy, kiedy zdajemy sobie sprawę jak mało z ludzkimi cechami ma nasze zachowanie się np. w kolejkach. Jak często mamy ochotę utopić swój strach w wódce. Jak często w końcu zaczynamy czuć odrazę do siebie samych, chowając paczkę papierosów, przed kimś, komu jeszcze miesiąc temu gotowi byliśmy oddać choćby cały ich karton.

Moralne znęcanie się nad społeczeństwem jest perfidną odmianą terroru. Jest szczególnie wyrafinowanym znęcaniem się nad ludźmi. Jest szantażem stosowanym często np. w cyrku przez tresera niedźwiedzi, który łakome na miód zwierzęta zmusza do wykonywania najdziwniejszych sztuczek /przy czym jest to możliwe, gdyż zwierzę jest przekonane, że miód dostanie/. Aby zakończyć, pozostając przy cyrku, treserze i niedźwiadku, poddam pod uwagę informację sprawdzoną: "Jest jeszcze las". Co prawda trzeba tam samemu zdobywać miód, czasem być głodnym, zmęczonym, zmarzniętym ale wolnym. Wolnym przynajmniej od terroru.

Andrzej Kowalczyk



KORZENIE

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami publikujemy refleksje eksperta NSZZ "Solidarność" doc. dr A. Leopolda na temat reformy w rolnictwie. Wypowiedź w formie nieautoryzowanej, za co przepraszamy, przytoczona została w brzmieniu dosłownym /z taśmy magnetofonowej/. Wszystkich zainteresowanych szerszym rozwinięciem prezentowanych myśli odsyłamy do referatu doc. dr A. Leopolda pt.: "Rolnictwo - łatwiejsza reforma".

ROLNICZE ASPEKTY REFORMY GOSPODARCZEJ

Reforma gospodarcza ma dotyczyć zmiany systemu funkcjonowania gospodarki, między innymi rolnictwa i uzyskania poprawy sytuacji gospodarczej. Jeżeli chodzi o rolnictwo, to znalazło się ono nareszcie na pierwszym miejscu w rozważaniach nad gospodarką Polski. Ta deklaracja ma inny charakter aniżeli dotychczasowe deklaracje o pierwszeństwie rolnictwa, czy wyżywienia, w gospodarowaniu w Polsce, ponieważ nigdy nie było jeszcze tego wszystkiego, co reprezentuje "Solidarność". Tzn. zorganizowanej opinii społecznej, która mam nadzieję zaważy na realności deklaracji na rzeczywistym realizowaniu deklaracji o pierwszeństwie dla rolnictwa i o jego znaczeniu dla przyszłości Polski.

Czego oczekujemy od rolnictwa? Przede wszystkim powrotu i utrwalenia tendencji wzrostu produkcji, przy tym, ażeby gospodarka narodowa i społeczeństwo z niej było zadowolone, to tempo wzrostu produkcji końcowej netto rolnictwa powinno wynosić wg moich szacunków około 2,3%. To jest to minimum, które jednocześnie pozwoliłoby na likwidację importu zboża i umożliwienie /po pewnym czasie/ powrotu do trendu produkcji i spożycia mięsa. Sytuacja dzisiejsza jest znana. Przypomnę tylko, że samowystarczalność gospodarki polskiej jest niedostateczna. Rolnictwo zaspakaja w tej chwili tylko 80-85% popytu z roku 1979. Rok 1980 jest wyjątkowym, dlatego trudno się do niego odnosić /.../. Import sięga 20% wydajności naszej ziemi i zapewnia produkcję około 30% mięsa /wszystko odnosi się nie do roku 1980, tylko do przeciętnych warunków z przeszłości/. Już sam fakt, że to jest 20% dzisiejszej wyjściowej produkcji wskazuje na to, jakie tempo wzrostu produkcji końcowej musi być, aby zlikwidować import. Nie chodzi zresztą o to, żeby zlikwidować cały import zbożowo-paszowy /.../, ale gospodarkę rolną winno być stać na dodatni bilans obrotów zagranicznych. Eksport nasz może przewyższać import produktów rolniczych i żywności. Sytuacja w zasadzie pogłębiona kryzysem żywnościowym, wywołanym klęską nieurodzaju i stagnacją produkcji od roku 1974, wymagałaby teraz przede wszystkim chyba dwóch rzeczy:

- powrotu do jakiegoś rozsądnego trendu wzrostu zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji,
- zasadniczego pogłębienia prac nad gospodarnością w samym rolnictwie.

Nie można powiedzieć tak: będziemy dobrze gospodarowali jak nam dadzą środki, bo w ten sposób nic nie wywołujemy. Musimy sami wejść na drogę gospodarności i wykorzystywać te, w cudzysłówie to mówię, rezerwy, które tkwią w dysharmonii i zaniedbaniach w samym rolnictwie. Temu ma służyć reforma gospodarcza w zakresie rolnictwa, która jest w ogóle pierwszym krokiem do reformy gospodarczej w Polsce. Reforma w rolnictwie może być przeprowadzona nawet bez etapowości. Od razu powinno się wejść z daleko idącymi zmianami funkcjonowania i kierowaniu gospodarką rolną. Dlaczego tak jest? Choćby dlatego, że wbrew poglądom, które głoszą niektórzy uważam, iż rolnictwo niezależnie od tego na jakim poziomie będzie miało zapewnione zaopatrzenie w środki produkcji może funkcjonować z rozmaitą oczywiście intensywnością, ale może funkcjonować. A reszta gospodarki narodowej może nie funkcjonować, jeżeli się jej nie zapewni odpowiedniego zaopatrzenia. Środki produkcji zakupywane przez rolnictwo to równowartość 1/5 produkcji końcowej rolnictwa. Jest to strumień uzupełniający czynniki produkcji, a nie decydujący o funkcjonowaniu rolnictwa. Druga sprawa: struktura produkcji rolniczej jest w zasadzie zdeterminowana. Nie można swobodnie, po prostu, tej struktury zmieniać. Nie można robić produktów czy wyrobów nazywanych nowościami i sprzedawać ich za bardzo wysoką cenę. Można robić tylko to, co ziemia daje i można przetwarzać te produkty pierwotne na te, które dają zwierzęta. Oczywiście struktura jest elastyczna, ale nie można jej zasadniczo zmienić. Dlatego rolnictwo, czy reforma w rolnictwie, nie potrzebuje się obawiać tego, że nie potrafimy kierować strukturą produkcji. Następną sprawą, może najważniejszą: w rolnictwie 80% produkcji jest uzyskiwana w systemie funkcjonowania rolnictwa wg zasad, które są podwaliną reformy. To jest funkcjonowanie gospodarki indywidualnej. Ono oczywiście było zakłócanie w rozmaity sposób, rozmaitymi wymyślanymi instrumentami, szczególnie instrumentami o charakterze nakazowo-administracyjnym. Albo preferencjami niezbyt uzasadnionymi, ale w każdym razie rolnictwo /indywidualne - red./ zachowało to zdolność ekonomicznego myślenia i funkcjonowania.

Obraz przyszłości. Sytuacja jest tego rodzaju, że ja twierdzę tak: rolnictwo polskie może wyprodukować wszystkie produkty potrzebne społeczeństwu w ilościach zaspakajających jego potrzeby poza jednym - m i ę s e m. Gdyby rolnictwo polskie nie zostało obciążone wymogiem produkcji mięsa w takich ilościach do jakich społeczeństwo zostało namówione, to zupełnie inaczej by ono funkcjonowało. Nie mielibyśmy całego szeregu błędów /.../ wszystkich interwencyjnych akcji w stosunku do PGR-ów /naznaczania ich struktury produkcji absolutnie nieodpowiednich/ /.../, które zaciążyły na rolnictwie i bilansie handlowym, na skutek ziemochłonności tej produkcji i zbożochłonności w strukturze nakładów na produkcję zwierzęcą. Twierdzę, jeżeli potrafilibyśmy przekonać siebie samych i całe nasze społeczeństwo, że możemy żyć na niskim poziomie spożycia mięsa /na poziomie niskim w stosunku do tego rozbuchanego popytu i tych obietnic XV plenum, powiedzmy 60-65 kg, to moglibyśmy wyjść z tej pętli importu zbożowego. Jeżeli tego nie zrobimy /.../ i dopuścimy do

A satirical cartoon by A. Faber. It depicts a long line of stylized, elongated human figures waiting. The figures are drawn in a simple, expressive line-art style. At the front of the line, a man is facing the others, gesturing with his hand as if speaking. Two speech bubbles emanate from him. The first bubble contains the text: "MOŻE KTOŚ WRESZCIE PÓJDZIE SPRAWDZIĆ COTAM DAJA!!" (Maybe someone will finally go check if it's given!). The second bubble contains: "DAWAĆ BĘDĄ JUTRO - NUMERKI DO KOLEJKI NA POJUTRZE..." (They will give tomorrow - tickets for the queue tomorrow...). Above the line of people, there is a row of small, illegible scribbles. In the bottom right corner, there is a signature "KF" and the year "'83".

MOŻE KTOŚ WRESZCIE PÓJDZIE
SPRAWDZIĆ COTAM DAJA!!

DAWAĆ BĘDĄ JUTRO
- NUMERKI DO
KOLEJKI NA
POJUTRZE...

KF
'83

Do Krzysztofa Czechowicza w Skowieszynku

Drogi Kolego, serdecznie dziękujemy za list, który do nas napisałeś i przy-
skane wiersze. Utworów tych z różnych względów nie możemy opublikować.
Niemniej zachęamy Cię do dalszego pisania i utrzymywania z nami kontaktu

SOLIDARNOSC ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału Ziemia Puławska /Region Środkowo-Wschodni/. Redaguje zespół w składzie: Apoloniusz Berbeć, Hanna Czekaj, Andrzej Kowalczyk, Krzysztof Małagocki, Ireneusz Ostrokowski, Włodzisław Zbiniewicz.
Adres Redakcji: 24-100 Puławy, Al. Jedności 19, pok.140, tel.33-69.
Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego. IUNG P-wy zam.225/F/81 nakł.5000 egz. A-5